Nr. 202. Lwów — Wtorek dnia 4 Września. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy składać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer pojedynczy we Lwowie . . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, wesołych zabawach, pogrzebach, spisy ofiar i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sołtowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem . . . 6 h. koresp. prywatne . . . . 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Rozalii P. | Jutro: św. Wawrzyńca | Ahaftonika | Łuppa M. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o g. 5 m. 28 Zachód „ „ 6 m. 29 | Długość dnia godzin 13 minut 9 Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Manewry.

Ćwiczenia wojenne, jedne z największych, jakie dotąd bywały w Europie, rozpoczęły się już na ziemi naszej. Sto kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy podziela trudy obozowego życia, dwie wielkie armie posuwają się ku sobie, jedna ze wschodu, druga z zachodu, by w dniu 10-go września znaleźć się na właściwem polu manewrów, koło Jasła. Tam przez pięć dni w obecności Cesarza odbywać się będą ruchy wojsk najforsowniejsze, a zarazem najbardziej zajmujące, bo nie obliczone z góry, przyczem obaj wodzowie i ich sztaby wysilać będą całą swoją teoretyczną i praktyczną znajomość sztuki wojennej, a Cesarz i trybunał sędziów wojskowych ocenią, czy ruchy te są uzasadnione i czy wykonanie ich w razie, gdyby to nie były tylko manewry, lecz prawdziwa wojna, przyniosłyby szkodę, czy też pożytek wojującej armii. Każda z obu armii składa się z dwóch korpusów: zachodnia, którą dowodzi jeneralny inspektor wojsk Waldstätten, składa się z korpusów krakowskiego i koszyckiego, wschodnia zaś, zostająca pod komendą jenerała Galgotzy'ego, z korpusów przemyskiego i lwowskiego. Prócz tego biorą w manewrach udział trzy samoistne dywizye kawaleryi. Pod niejednym względem wzbudzają tegoroczne manewry w Galicyi wielką ciekawość sfer militarnych całej Europy. Teren bowiem manewrów jest dosyć trudny, środki komunikacyjne nie tak doskonałe jak w innych krajach, a warunki dla rozkwaterowania wojsk i zaprowiantowania ich bardzo utrudnione. Nieraz zapewne wypadnie żołnierzom rozpinać namioty i w nich nocować, innym znów razem stawać będą musieli na noclegi w chatach wieśniaczych i stodołach, a starszyzna po dworach, na plebaniach, w szkołach, w ogóle, gdzie się tylko da, całkiem jak na wojnie. Jedno z najtrudniejszych zadań ma do spełnienia intendantura wojskowa. Nie jest bowiem drobnostką postarać się o dostarczenie prowiantu dla stu-sześćdziesięciu tysięcy ludzi rozrzuconych na obszarze kilkudziesięciu kilometrów kwadratowych i dowiezienie go każdemu oddziałowi na czas, by mógł sobie przyrządzić ciepłą strawę. Zaprowiantowanie wojska jest na wojnie sprawą tak samo ważną, jak dobre dowództwo, to też to wojskowa intendantura austryacka będzie miała egzamin do złożenia.

Podczas tych manewrów poczynione też będą gruntowne próby z automobilami, o ile one oddawać mogą usługi wojującym armiom, zwłaszcza na drogach nieszutrowanych i na znacznych spadkach. Niepośledniej też roli odgrywać będzie służba wywiadowcza, spełniana za pomocą balonów. Tak tedy manewry pod Jasłem będą nietylko polem popisów żołnierskich, ale także polem doświadczeń z nowoczesnymi wynalazkami. To też nietylko austryackie dzienniki, ale także wiele innych wysyła osobnych sprawozdawców do Jasła, a major sztabu jeneralnego Lipoścak otrzymał specyalną misyę informowania sprawozdawców dziennikarskich o wszystkiem, co się odnosi do manewrów.

W Jaśle zamieszka Cesarz na pierwszem piętrze budynku Rady powiatowej, gdzie również przygotowano kwatery dla obu jeneralnych adjutantów hrabiów Bolfrassa i Paara. Na dole w tym budynku stanie szef sztabu głównego baron Beck. W starostwie zamieszkają: ks. Jerzy bawarski i p. Namiestnik. Tym gościom ustąpił swego lokalu starosta jasielski hr. Michałowski.

Urzędowy program pobytu Cesarza w Jaśle tak brzmi:

W poniedziałek 10 września: O godzinie 11-tej przed południem odjazd Cesarza z dworca kolei północnej w Wiedniu. Wieczorem o godzinie 7-mej przyjazd do Krakowa. Powitanie na dworcu przez znajdujących się w Krakowie dostojników Dworu, księcia-biskupa z kapitułą katedralną, naczelników władz, oraz deputacyę Reprezentacyi miejskiej. O godzinie 11 min. 43 w nocy przyjazd do Jasła. (Powitania nie będzie).

We wtorek 11 września: Rano odjazd na pole manewrów; na dworcu kolejowym: Zameldowanie się Cesarzowi znajdujących się w Jaśle oficerów naczelnej komendy manewrów.— Manewry. — Po powrocie Cesarza z pola, przed rezydencyą Jego C. Mości powitają go władze lokalne. We środę manewry, we czwartek przedpołudniem o godzinie 9-ej przyjęcie u Cesarza, w piątek i sobotę manewry, w niedzielę rano o godzinie 8 cicha Msza św. w miejskim kościele parafialnym, potem: omówienie manewrów. O 5 godzinie po południu odjazd z Jasła. W poniedziałek rano o godzinie 6-tej przyjazd Cesarza do Wiednia.

Oprócz wymienionych wyżej przyjęć Cesarz uchylił wszystkie inne przyjęcia i wszystkie pożegnalne zebrania.

W orszaku Cesarza będą się znajdowali: generalny adjutant generał kawaleryi hr. Paar; generalny adjutant, generał broni Bolfras; adjutanci przyboczni: podpułkownik Vessely, major Pitlik, kapitan korwety Höhnel; z kancelaryi wojskowej: podpułkownik Rohm i kapitan Mallász; oficer ordynansowy kapitan Dittl. Dalej: lekarz przyboczny dr. Kerzl; kontrolor dworskiego urzędu kasowego Mader; z kancelaryi wojskowej radzca rządowy Herdliczka; z kancelaryi gabinetowej sekretarze Dworu: dr. Mikeš i dr. Lewicki.

Z Wiednia do Jasła w pociągu dworskim jechać będzie arcyksiążę Rainer z adjutantem podpułkownikiem Winklerem i ks. Jerzy bawarski z adjutantem rotmistrzem bar. Feilitzschem.

Zaszachowana solidarność.

W sprawie chińskiej nastąpiła bardzo ważna zmiana: może pęknie żelazny pierścień solidarności „cywilizowanych" mocarstw, — jak wiadomo z telegramów, podanych w poprzednim numerze — Rosya i Stany Zjednoczone jednocześnie zaproponowały wycofać wojska z Pekinu i z całej prowincyi peczilskiej, a interesowane mocarstwa nie wiedzą jak postąpić z tą propozycyą, bo zwyczajem dyplomatycznym nie odrzucają jej wręcz, a zarazem „życzliwie" wzięły pod rozwagę. Zresztą dodać trzeba, że jest różnica między rosyjską a amerykańską propozycyą, bo Rosya wzywa do zupełnego wycofania wojsk z Chin, a Stany Zjednoczone — do ustąpienia tylko z Pekinu; Anglia — według oświadczenia ministeryalnego Standardu — gotowa jest natychmiast porozumieć się z każdym rządem chińskim, który zabezpieczy jej interesa nad rzeką Żółtą; niemieccy półurzędowcy sprzeciwiają się ustąpieniu z Pekinu przed zawarciem układu pokojowego, a Japonia nie wypuści tego, co zajmuje: terytoryum chińskie naprzeciw swej wyspy Formozy, którą otrzymała od Chin po ostatniej wojnie. Już zagarnęła tamtejsze miasto główne Amoy i rozsiadła się wzdłuż całego wybrzeża.

Sytuacya jest więc taka: na południu Chin zajęły Szangaj wojska francuskie i angielskie, które zapewne tam pozostaną, póki Anglia nie przystąpi do nowego obrachunku z Francyą we wszystkich sprawach; w środkowych Chinach Japonia zajęła okolice Amoy; w północnych — całą Mandżuryę zawładnęła Rosya, której wojska nadzwyczaj prędko zajęły ten kraj, rozleglejszy od Austro-Węgier; pozostają zaś bez żadnych specyalnych obrywków dla siebie: Niemcy, Austrya i Włochy; miały one za mało wojska, nawet wysyłając swe siły pchnąć na Pekin i nie mogły nic dla siebie zająć. Teraz więc mogą zostać na lodzie.

Stany Zjednoczone śpieszą się ustąpić z Chin, bo na Filipinach ogromnie się popsuło ich położenie; jeżeli tam nie będzie skończona wojna z Tagalami przed listopadem, to Mac-Kinley ze stronnictwem republikańskiem przegra kampanię wyborczą. Rosya, zająwszy Mandżuryę, głosi w swych półurzędowych dziennikach i telegramach do pism zagranicznych o zapatrywaniach petersburskich sfer wpływowych, że kraju tego bynajmniej nie zabiera na własność, lecz musi tam zostawić swe wojska, bo nie może dopuścić, aby tamtejsze jej koleje, zbudowane za zgodą rządu pekińskiego i kosztujące ogromnie drogo, a zniszczone przez bokserów, były przy lada sposobności znowu zburzone przez zbuntowane pospólstwo. Co zaś do warunków, na jakich te wojska zostaną w Mandżuryi, to Rosya w owych półurzędowych wskazówkach wyraźnie zaznacza, że się jakoś porozumie z przyszłym rządem chińskim, a zatem do tej sprawy niech się nikt nie miesza. Jednakże Japonia nie przystaje na to, nie wierzy Rosyi i żąda od niej zobowiązania się przed mocarstwami co do Mandżuryi, w przeciwnym zaś razie grozi zajęciem Korei, do czego podobno już się zupełnie przygotowała.

Wojskowa propozycya Rosyi i Stanów Zjednoczonych głosi, że jedynym celem zajęcia Pekinu było uwolnienie poselstw i wszystkich Europejczyków. To się już stało, a zatem nie ma po co trzymać wojsk w tej stolicy, zwłaszcza, że pozostawienie ich tam może wywołać jakąś katastrofę, bo jest ich stosunkowo mało, więc gdy się ludność chińska wzburzy, nastąpi rzeź. Nadto, dopóki stolica jest w obcych rękach, dopóty cesarz chiński, cesarzowa i czungli-jamen będą się ukrywali nie wiadomo gdzie, zatem nie ma się z kim układać o przyszłe stosunki, a kiedy obce wojska ustąpią z Pekinu, wróci doń dynastya, wróci rząd i można będzie z nim rokować.

Ze stanowiska zajętego przez Rosyę wynika, że carat, zabrawszy co mu było potrzeba, opuszcza koncert „cywilizowanych" mocarstw. To samo robią Stany Zjednoczone z powodu kłopotu filipińskiego, lecz jeszcze niezawodnie dlatego, że się ułożyły z Rosyą i coś od niej uzyskały na przyszłość, bo inaczej nie wystąpiłyby te mocarstwa razem. Więc koncert już pęka. Nadeszła chwila, w której — wedle przeszłorocznych słów hr. Bülowa w parlamencie niemieckim — każdy muzykant może zabrać swój instrument i pójść do domu, to znaczy troszczyć się o zachowanie tego, co dla siebie zabrał.

Lecz nic nie zabrały tylko Niemcy, Austra i Włochy. Te dwa ostatnie państwa, zdaje się, nie miały terytoryalnych pretensyj, spełniały tylko humanitarne zadanie, więc nie uczują goryczy zawodu, ale przez solidarność trójprzymierzową zapewne nie opuszczą Niemiec. W Niemczech zaś gniew i rozpacz, bo nietylko nic nie dostały i nie pomściły Kettelera, ale się naraziły na ogromną śmieszność, po prostu pozwoliły zażartować z siebie nielitościwie. Bo oto przypłynie do Chin hr. Waldersee, ten „naczelny wódz wojsk europejskich", ze swą buławą marszałkowską, ze swym „wielkim sztabem", ze specyalnym malarzem domniemanych bojów — i nie zastanie tych wojsk europejskich! Znajdzie tylko paręset Austryaków, tyleż Włochów i parę tysięcy Prusaków. Doprawdy, Rosya okrutnie zaśmiała się z Niemców!

Wprawdzie Prusacy mogą na własną rękę wojować z Chinami — nikt im nie przeszkodzi! — lecz Chińczycy zjedzą ich w ryżowej kaszy razem z Walderseem, jego wielkim sztabem i jego „Hunnenmaler'em" — chyba, że Wilhelm II poszle tam całą armię, ale to byłaby bardzo kosztowna zabawka.

Jeżeli tak się stanie, jak zaproponowały Rosya i Stany, to łatwo sobie wyobrazić, ile piołunowej goryczy osiądzie na dnie duszy pruskiej. Jest w tem także pewne niebezpieczeństwo dla stosunków europejskich — i dlatego można utrzymywać z całą pewnością, że się zaczną między gabinetami żmudne rokowania, które w końcu doprowadzą do zgody, czyli do naprawy pękającego „koncertu" mocarstw „cywilizowanych" na jakichś podstawach politycznych, które dopiero będą wyszukane, bo dotąd wcale ich nie było, gdyż myślano tylko o uwolnieniu poselstw i stłumieniu buntu chińskiego. Rosya i Stany Zjednoczone swem wystąpieniem po prostu zmusiły mocarstwa zaraz zająć się tą sprawą i przedstawić swe pretensye przed ostatecznem uregulowaniem kwestyi chińskiej, aby owe pretensye były zredukowane do minimum ze względu na powszechnie uznawaną konieczność utrzymania „koncertu". Takie, naszem zdaniem, jest znaczenie wystąpienia Rosyi i Stanów.

Przed decyzyą.

Piszą nam z Wiednia, 2 września:

Cesarz wczoraj rano powrócił do Wiednia i zabawi tutaj aż do wyjazdu do Galicyi. W ciągu tych 10 dni mają zapaść ważne decyzye, dotyczące zwołania Rady państwa na nową sesyę, ewentualnie rozwiązania Izby poselskiej i rozpisania ogólnych wyborów, albo też, według zapowiedzi młodoczeskich, zmiany gabinetu p. Koerbera na gabinet ks. Alfreda Liechtensteina!

Wobec tych ważnych ewentualności, rzućmy wzrokiem wstecz. We wrześniu r. 1893 Cesarz Franciszek Józef z okazyi wielkich manewrów, zawitał do Jarosławia. Tam dnia 3 września marszałek krajowy ks. Sanguszko przedstawił Monarsze szlachtę polską. Na przemowę księcia-marszałka odpowiedział Cesarz:

„Czuję się szczęśliwym, że bawię znowu pomiędzy wami, — w kraju, który mi zawsze i przy każdej sposobności daje tyle dowodów wierności, przywiązania i patryotyzmu, w kraju, którego reprezentanci we wszystkich ciałach parlamentarnych z prawdziwym, głęboko uczutym patryotyzmem obok interesów kraju umieją uwzględnić interes monarchii. Korzystam ze sposobności, aby za to wypowiedzieć moje uznanie i podziękowanie. Mój serdeczny stosunek do kraju zawdzięczam mądremu i patryotycznemu zachowaniu się jego reprezentantów".

W ciągu 7 lat, które upłynęły od chwili, gdy Cesarz w tak dobitny sposób pochwalił polityczną roztropność i lojalność Polaków, wydarzyły się w Austryi najdramatyczniejsze zajścia, zwroty i katastrofy. Koło polskie widziało się narażonem na najcięższe próby. Ostatecznie jednak stosunek pomiędzy naszą reprezentacyą narodową a sędziwym Cesarzem nie uległ żadnej zmianie. Jeżeli na przyjęciu posłów w Jaśle 13 września będą wygłoszone mowy i odpowiedzi, nastrój ich będzie równie serdecznym, jakim był 3 września, przed 7 laty. Cesarz Franciszek Józef wie, że zawsze liczyć może na Polaków, nie jako na „pretoryanów", ale na ludzi, którzy za przyjaźń odpłacają się przyjaźnią i szczerem przywiązaniem; my wiemy, że żadna kombinacya parlamentarna, żadne sojusze z innemi stronnictwami nie zabezpieczają nam równie dobrze naszych praw i przynależnego wpływu, jak oparty na wzajemnem zaufaniu i przywiązaniu stosunek serdeczny z Monarchą.

Dalszych więc ewolucyi czekamy ze spokojnem sumieniem i bez trwogi. Koło polskie pod koniec ostatniej rozbitej obstrukcyą młodoczeską sesyi Rady państwa wygłosiło swój rozumny program uwzględniania zarówno interesów kraju, jak monarchii. Nie zachodziła potrzeba żadnych dodatków, ani komentarzy tego równie jasnego, jak logicznego i zgodnego z naszą narodową tradycyą programu. To też posłowie nasi podczas przymusowych wakacyi parlamentarnych, gdy posłowie innych stronnictw w patetycznych mowach... młócili słomę oklepanych frazesów, mogli zachować zupełne milczenie.

Tyle zdaje się być rzeczą pewną, że nie nastanie żaden zwrot przeciwko nam. Nie wiadomo jeszcze, czy prezes gabinetu Koerber, straciwszy nadzieję, że młodoczesi zaniechają obstrukcyi, na prawdę zaproponuje Cesarzowi rozwiązanie Izby poselskiej i rozpisanie ponownych wyborów. Gdyby rząd istotnie zaproponował taki środek, odpowiedzialność za wszystkie niedogodności, jakie sprowadzają ogólne wybory, spadłaby wyłącznie na młodoczechów, którzy zresztą straciliby na tej próbie niezawodnie wiele mandatów, gdyby rząd wystąpił energicznie do walki z nimi. Nie mamy żadnego powodu życzyć sobie teraz ogólnych wyborów, ale też na odwrót byłoby niedorzecznością przypisywać nam jakąś śmiertelną przed niemi trwogę. Przebyliśmy wybory wśród mniej korzystnych okoliczności, nie potrzebujemy się ich lękać dzisiaj.

Jak słychać z jednej strony, Cesarz zasadniczo już się zgodził na rozwiązanie Izby poselskiej. Według innej jednak wersyi, Cesarz nie tylko nie przystanie na odnośną propozycyę p. Koerbera, lecz przyjmie jego dymisyę i wezwie księcia Alfreda Liechtensteina do złożenia nowego gabinetu i... nowej większości parlamentarnej! Plotkę tę ogłasza berneński organ wiceprezydenta klubu młodoczeskiego d-ra Strańsky'ego. W kołach rządowych stanowczo jej zaprzeczają, zaznaczając, że nie ma żadnego powodu do zmiany gabinetu. Rzeczywiście od 3 lat tak często wykazywała się nieużyteczność zmiany gabinetu, że trudno domyśleć się, dlaczegoby teraz po raz 6-y czy 7-y Cesarz miał się uciec do tego środka.

Obok rozwiązania Izby i zmiany gabinetu nasuwa się jeszcze inna ewentualność: zwołanie Rady państwa in statu quo ante, ponowna próba, czy stłumienie obstrukcyi młodoczeskiej jest istotnie niemożliwem, w najgorszym razie ponowne odroczenie lub zamknięcie sesyi. Uruchomienie parlamentu więcej leży w interesie posłów, niż rządu. Rządowi §. 14-y dostarcza wszelkich środków do załatwiania spraw bieżących. Nie zachodzi więc żadna konieczność doryweczych zwrotów!

Ruch przedwyborczy.

Otrzymujemy następujące pisma:

Centralny komitet przedwyborczy na podstawie uchwały powiatowego komitetu przedwyborczego zatwierdza kandydaturę Mieczysława hr. Pinińskiego na posła do Sejmu krajowego z powiatu skałackiego.

We Lwowie, 31 sierpnia 1900.

Wojciech Dzieduszycki.

* *
*

Komitet centralny dla zachodniej części kraju na posiedzeniu, odbytem dnia 31 sierpnia b. r., przyjął do wiadomości uchwaloną przez komitet wyborczy miejski kandydaturę na posła do Sejmu krajowego z okręgu wyborczego Podgórze-Wieliczka: pana Franciszka Maryewskiego, burmistrza miasta Podgórza.

W imieniu komitetu centralnego:
J. Męciński, prezes.

Pożegnanie skarbkowskiego teatru.

II.

Pierwszym dyrektorem sceny skarbkowskiej był — jak już wspomnieliśmy — sam jej fundator. Subwencyonowana kwotą 2000 złr., a potem 4000 złr., scena skarbkowska przyjęła w skład swojego personalu artystycznego wszystkich artystów, którzy aż do otwarcia nowego teatru pod rządami Jana Kamińskiego przez tyle lat i w takich trudnych warunkach pielęgnowali polską sztukę dramatyczną. Po śmierci hr. Skarbka, która nastąpiła w roku 1848, objął dyrekcyę teatru Juliusz Pfeiffer i i prowadził ją aż do Wielkiej nocy roku 1854. Trzy następne lata rządził teatrem Andrzej Chełchowski, ale tak niedołężnie, że rząd i stany galicyjskie zmusiły go w trzy lata później do złożenia kierownictwa, a po nim objęli je znakomici artyści, Jan Nowakowski i Witalis Smochowski. Dzięki ich umiejętnej i sumiennej pracy, sztuka polska rozwijała się przez lat siedm tak, jak to tylko było możliwem wobec przeszkód stawianych jej na własnym gruncie przez teatr niemiecki. Ta sama przeszkoda hamowała naturalny rozwój sceny polskiej i za następnej dyrekcyi, którą objął w roku 1864 dyrektor krakowskiego teatru Adam Miłaszewski. O brak miejsca na scenie skarbkowskiej, które zabierał teatr niemiecki, teatrowi polskiemu, rozbijały się wszystkie próby postawienia tego ostatniego na poziomie sceny pierwszorzędnej. Aklimatyzacya kilku sprowadzonych z Krakowa przez Miłaszewskiego artystów była całym dorobkiem jego kierowniczych aspiracyi. Dopiero, kiedy równocześnie prawie z jego ustąpieniem, zeszedł teatr niemiecki z desek sceny skarbkowskiej, droga rozwoju stanęła sztuce polskiej otworem.

---

98)

SŁAWA
(Kalksteina część II).
Powieść historyczna z XVII wieku
(z cyklu „O TRON")
przez
ADAMA KRECHOWIECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

— Tak, tak! — śpiesznie potwierdził — nogi za pas i do zamku.... Tu waćpanom pod moją opieką włos z głowy nie spadnie....

Powiódł niepewnemi oczyma po zgromadzonych i dodał po chwili:

— Tak!... co?

— Sprawi się, najjaśniejszy panie — zakonkludował chorąży — sprawi się, albom nie Ubysz!

Po tej konferencyi, Korybut wielce był kontent. Już taką miał naturę, że z ostatecznej rozpaczy przechodził z nagła w otuchę, a wówczas wszystko łatwem i pomyślnem mu się zdawało. Przy obiedzie, który spożywał z królową, jadł dużo i z ogromnym smakiem, a od czasu do czasu jeno rzucał z pode łba na królowę złośliwe spojrzenie. Eleonora milczała; piękne jej oblicze, bardzo blade, miało wyraz wielkiego smutku, niemal przygnębienia. Oczy jej, zawsze wyraziste i promienne, zapatrywały się teraz często sztywnie przed siebie, jakby goniły za myślą oddaloną i tęskną.

Korybut, jeść skończywszy, odetchnął głęboko, rozparł się wygodnie i rzekł, zwracając się do stojącego za jego krzesłem Rostockiego:

— Nie ma to, jak czyste sumienie.... co?

— Bezwątpienia.... — odparł dworzanin.

— Wtedy, mój starosto, można jeść ze smakiem i wszystko to na pożytek idzie....

Spojrzał na królowę i po chwili dodał:

— Można wesoło zabawiać się rozmową, gdy myśl nie jest zaprzątnięta intrygą lub spiskiem...

Rostocki z cicha chrząknął, król zaś, którego milczenie Eleonory drażniło, ciągnął dalej:

— Dawno nie jadłem tak smacznego obiadu... i jeszcze konfitur zjem....

Rostocki pośpieszył podać mu kryształową misę, konfiturami napełnioną, z której Korybut nabierał na talerz pełnemi łyżkami i aż ustami z zadowolenia cmokał. Z przymileniem spozierał na faworyta swego.

— Książę prymas — znów ozwał się, smakując — i pan Sobieski pewno tak smacznie nie jedzą, co?

Po bladych ustach królowej przemknął uśmiech, niedostrzegalny prawie, uśmiech, który nie szyderstwo, lecz jakby politowanie wyrażał. Ale wnet zniknął, ustępując miejsca wyrazowi, pełnemu godności i dumy.

Król bowiem, wciągając ciągle do rozmowy dworzanina, mówił:

Malkontentom gorżko i kwaśno w gębie... toż i apetytu nie mają.... A milczą, przemyśliwając wciąż, jakby to króla swego zgnębić....

Urwał, znowu łyżkę konfitur przełknął i z widocznem szyderstwem dorzucił:

— Patrz-no, Rostosiu, i królowa jejmość nic nie je i milczy....

W tej chwili Eleonora miała głowę podniesioną i szeroko otwartemi oczyma patrzyła w twarz małżonka. Uniosła się nieco z krzesła:

— Dozwól — rzekła — najjaśniejszy panie, abym odeszła....

Korybut, którego wzrok małżonki, pewny i śmiały, odrazu zmięszał, poruszył się żywo:

— Ależ dlaczego? dlaczego?... — bąkał.

— Czuję się niezdrową — odparła Eleonora — i jak słusznie wasza królewska mość zauważyłeś, jestem smutna.... A w takim momencie najlepiej być samą i nie narażać się na ciekawe spojrzenia dworaków....

Powstała, złożyła ukłon i szła zwolna ku drzwiom, nie oglądając się na małżonka, który porwał się i odprowadzał ją z zafrasowaną miną.

— Prawdziwa królowa! — szeptał — prawdziwa królowa!... — nie ma rady.... to jest habsburgska krew!...

I wnet, jakto zwykł był czynić, począł winę z siebie na innych zwalać.

— Bo ty, mój starosto — rzekł po chwili do Rostockiego — zanadto na królowę następujesz.... zanadto! A to jest czcigodna pani! Mówiłeś: z malkontentami jest w porozumieniu, to nieprawda! Spenetrowałem.... Prymas i inni udają się do niej, lecz nie dlatego, iżby w spisku z nimi była, lecz żeby o medyacyę ją prosić i pacyfikacyę przeprowadzić.... o! To jest czcigodna pani, którą wszyscy miłują.... A ty, mój starosto, proszę cię.... nie pozwalaj sobie!... Tak!

— Najjaśniejszy panie.... — zaczął niby zmieszany dworak, który w duchu śmiał się.

— Ani słowa więcej! — ani słowa! — stanowczo przerwał Michał.

Wstał i mocno oburzony wyszedł z komnaty.

Ale jeszcze tego samego wieczora Rostocki wrócił do łaski. Cały dzień ten był niespokojny; z izby sejmowej dostawały się na ulicę wieści o krwawych bójkach, wywołanych obecnością w sali licznych wojskowych z konwoju Sobieskiego; mówiono, że kilku posłów na śmierć usieczono, że izbę senatorską opasało wojsko hetmańskie, że przerażony biskup poznański Wierzbowski, opadnięty przez pijaną hałastrę, uciekł i schronił się do zakrystyi w kościele św. Jana. Nikt wieści nie sprawdzał, ale strach wielkooki szedł przez miasto i ogarniał wszystkich. Nad samym wieczorem rozeszła się pogłoska, jako Ubysz, chorąży gostyński, nie mogąc uzyskać ruguwania z sali wojskowych, krzyknął: Protestuję! — wybiegł i sejm zerwał. Niektórzy przysięgali, że widzieli kilku posłów, a w tej liczbie Ubysza, jako zmykali co tchu w stronę królewskiego zamku. Popłoch powszechny wzmógł się jeszcze, gdy ujrzano, jak kupcy zamykali swe sklepy, pakowali na wozy towary i o zmierzchu wywozili je precz. Wywożono również skarbce klasztorne i srebra kościelne, a ciężko naładowane furgony z hałasem toczyły się po ulicach, otoczone zbrojnymi pocztami.

Korybut blady i drżący stał w oknie marmurowej komnaty, wsparty na ramieniu Rostockiego i wytrzeszczonemi oczyma patrzył na ulicę, przez którą przeciągały niespokojne, burzliwe tłumy, wyglądające w cieniach nocy, jak przewalające się czarne fale. Czasem z odmętu tego wydobywał się głośny, przeraźliwy krzyk, który wnet tonął w groźnym pomruku tłuszczy.

Korybut wtedy cofał się od okna, ściskał kurczowo Rostockiego za ramię i powtarzał:

— Co będzie? co teraz będzie?

Do sali tymczasem wchodził kto chciał. Rozmawiano z cicha, urywanymi wyrazy, jak to zwykle bywa w oczekiwaniu ważnych wypadków. Gdy w tem rozstąpiono się u drzwi, przez które wkroczyło kilku senatorów z Floryanem Czartoryskim, biskupem kujawskim, na czele. Wysoka jego, chuda i nieco przygarbiona postać nad wszystkimi górowała. Kroczył zwolna, z powagą wielką, którą też nacechowane było jego oblicze, o rysach raczej szpetnych, niż pięknych, schorzałych, pełnych jednak wyrazu dostojeństwa. Wszedłszy, wstrzymał się nieco, powiódł oczyma po zgromadzonych i spytał:

— Gdzie król?...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nie zaraz jednak z tej swobody zdołano skorzystać, a to z powodu chaosu, jaki zapanował w kierownictwie teatru po ustąpieniu Miłaszewskiego w roku 1872. Dyrekcyę objęło Towarzystwo przyjaciół sceny, które się zamieniło na towarzystwo akcyjne. Ale z powodu ciągłych sporów i walk w łonie samego Towarzystwa i braku jednolitości w kierownictwie sceny, wiodło się Towarzystwu tak źle zarówno pod względem kasowym jak i artystycznym, że już po roku rządów musiało ustąpić. Po niem stanęła na czele spółka artystów, którą na zewnątrz reprezentowali pp. Ładnowski, St. Dobrzański i Konarski. Ale widocznie teatr potrzebuje jednej ręki, gdyż i tej spółce, choć należeli do niej tacy znakomici artyści, nie wiodło się lepiej, niż kierownictwu poprzedniemu. I tu były spory, a nawet przejścia burzliwe, które ostatecznie po kilkakrotnej zmianie firmantów doprowadziły spółkę do ustąpienia po dwóch latach. To też trzyletni ten okres od zniesienia teatru niemieckiego i ustąpienia Miłaszewskiego można niejako uważać za przejściowy okres przygotowawczy do samoistnego bytu sceny polskiej we Lwowie.

Z lekcyi tej skorzystał Stanisław Dobrzański, który przybrawszy sobie do pomocy środki materyalne, energię i talent administracyjny ojca Jana, stanął na czele teatru jako jego artystyczny kierownik. Sam znakomity znawca sztuki dramatycznej jako komedyopisarz i jako świetny aktor, obeznany doskonale ze wszystkimi arkanami życia teatralnego pokazał niebawem, że Polacy mogą się zdobyć na scenę, która zdolnąby była rywalizować z pierwszorzędnemi europejskiemi scenami. Za jego dyrekcyi, trwającej od roku 1875—1881 wzniosła się scena skarbkowska na takie wyżyny, że wspomnienie tych czasów do dzisiaj żywo się utrzymuje w pamięci nietylko Lwowian, ale na całym obszarze ziem polskich. Scena lwowska była wówczas bezwarunkowo najlepszą, z niej wyszli też artyści, którzy do dziś dzierżą palmę pierwszeństwa w sztuce aktorskiej i do dziś stanowią chlubę innych scen polskich. Najświetniejszy ten okres rozwoju sceny lwowskiej tak był obfitym pod względem treści artystycznej, że tylko dzięki tej obfitości zdołała ona jako tako przetrwać późniejsze swoje koleje. Śmiało bowiem można powiedzieć, że od śmierci Stanisława Dobrzańskiego w roku 1881 teatr lwowski żył wyłącznie prawie tradycyami zdobytymi za kierownictwa tego przedwcześnie zgasłego człowieka. Późniejsze bowiem jej dzieje w niczem już nie przyczyniły się do wzmożenia artystycznej wartości sceny polskiej. Było gorzej, bywało i lepiej, ale na dawne dominujące stanowisko scena lwowska nie wydostała się już nigdy.

Najlepiej szło oczywiście jeszcze w początkach, dopóki tradycye te były jeszcze całkiem świeże. Przez pierwsze trzy lata po śmierci Stanisława Dobrzańskiego prowadził teatr znowu Miłaszewski, który jednak niebawem musiał ustąpić, zraziwszy do siebie publiczność i prasę. Po nim powtórnie wstąpił do dyrekcyi teatru Jan Dobrzański i poprawił nieco stosunki, ale w roku 1886 umarł, a po nim objęła rządy córka jego Celina i sprawowała je przy pomocy p. St. Niewiadomskiego przez rok. Władysław Barącz, który następnie, uzbrojony najlepszymi chęciami i szczerze artystycznymi aspiracyami, stanął na czele lwowskiego teatru, nie miał mimoto wszystko szczęścia na jakie bezwarunkowo zasłużył; materyalne niepowodzenia zmusiły go w roku 1890 do ustąpienia, poczem w teatrze skarbkowskim wiodło się coraz gorzej i to zarówno pod względem kasowym jak i artystycznym. Zmieniające się w tym czasie dyrekcye do tego stopnia przerzedziły szeregi artystów i publiczności „teatralnej“, że scena lwowska stanęła w roku 1896 nad brzegiem przepaści.

Stosunki stały się tak opłakane, że kto wie, coby się było stało z teatrem, gdyby nie dobra wola, energia i zdolności kierownicze spółki Bandrowski-Heller, która w kwietniu tego roku objęła dyrekcyę. Skompletowawszy rozbity personal dramatu i operetki, postarawszy się o odpowiednią wielkiej scenie zewnętrzną stronę przedstawień, zdołali oni w ciągu czterech lat swoich rządów powstrzymać scenę skarbkowską od upadku. Osobliwie opera, którą w pierwszych trzech latach kierował p. Heller, stanęła zaraz w pierwszym roku na takiej wyżynie, jakiej Lwów przedtem dawno nie widział, przyczem podnieść należy, że opera przedstawiana była wyłącznie polskimi siłami. Dzięki tym usiłowaniom, zdołali oni przełamać obojętność, a nawet niechęć publiczności lwowskiej do teatru i stwarzając od nowa niemal tzw. „teatralną publiczność“, dali w ten sposób podwaliny dalszemu rozwojowi sceny lwowskiej w nowo wybudowanym dla niej przybytku.

Oto w pobieżnych zarysach losy sceny lwowskiej przez czas pięćdziesięciu ośmiu lat, które przebyła w murach skarbkowskiego gmachu. To zaś na chlubę tych murów podnieść z naciskiem należy, że jakiekolwiek były tej sceny losy, nie ominięto tu ani na jednej sposobności do zamanifestowania narodowych uczuć. W tym duchu wychowywały się tu i rozwijały trzy pokolenia pisarzy i artystów dramatycznych. Osobliwie co do tych ostatnich, była scena skarbkowska prawdziwym rozsadnikiem talentów. Do dawniejszych należą tacy genialni artyści i artystki jak Królikowski, Nowakowski, Smochowski, Rychter, Aszpergerowa, Nowakowska. Później za kierownictwa śp. Stanisława Dobrzańskiego zdobiły scenę skarbkowską talenty Deryńżanki, Zimajerowej, Chrzanowskiej, Parźnickiej, Ładnowskiego, Zamojskiego, Zboińskiego, a z późniejszych jeszcze Fiszer, Frankel, Pysznikówna, Wojdałowicz, Żelazowski, Gostyńska, Feldman i wielu wielu innych. A ileż scen pysznych, ile kreacyj niezapomnianych powstało na tych deskach skarbkowskich? Wiele z nich nosi na sobie piętno takiego geniuszu, że nie starzeją się wcale i przechodząc z pokolenia na pokolenie, należeć będą wiecznie do stałego repertuaru dramatycznego, bez którego żadna polska scena pomyśleć się nie da.

Zważywszy ten ogromny zasób zasług, jakie położył szlachetny fundator i zbudowany przezeń przybytek muz dla dobra sztuki, zrozumie każdy i odczuje rzewność, jaka ogarnia na myśl, że to już ostatnie dni nas dzielą od rozłączenia się z nim na zawsze. Osobliwie artyści, którzy tak się zrośli ze sceną skarbkowską, a którym ona oprócz zadowolenia artystycznego, dawała i chleb powszedni, odczuwać muszą boleśnie chwilę wiecznego rozstania. Nic też dziwnego, że pomimo trudności z jakimi musieli walczyć w ostatnich tygodniach swojego pobytu na scenie skarbkowskiej, pragną, ażeby pożegnanie się z nią wypadło jak najwspanialej. Rozpoczęło się ono wczoraj i trwać będzie aż do niedzieli, a w szeregu tych wieczorów przedstawione będą w wyjątkach wszystkie ważniejsze utwory grane na scenie skarbkowskiej. Będzie to przegląd półwiekowego jej żywota, a ponieważ trudno przypuścić, żeby dzisiejsza publiczność lwowska mniej była przywiązana do swojej sztuki, niż ta, która przed półwiekiem przeszło ze łzami żegnała stary teatr, przenosząc się do skarbkowskiego, należy się spodziewać, że i ona tłumnie pośpieszy w tym tygodniu do skarbkowskiego teatru, aby go pożegnać.

Co i o czem piszą.

Warszawskie *Słowo*, które niedawno przeszedłszy na własność adwokata Wrotnowskiego, stało się organem wybitnej inteligencyi w Królestwie Polskiem, poświęciło dwa duże artykuły programowi owej demokracyi galicyjskiej, która o sobie ogłosiła, iż była dotąd „pomostem“, a teraz chce być kierowniczką ludowców, stojałowszczyków, radykałów i socyalistów. Dziennik ten, najpoważniejszy w Warszawie, a oczywiście nie biorący udziału w tutejszych walkach stronniczych, zapatruje się bezstronnie na obóz narodowy, pospolicie nazwany konserwatywnym, i na obozy mu przeciwne. Przyznaje on, że u nas „pod wielu względami źle się dzieje“ — (czemu nikt nie przeczy) — i że niejedno wymaga naprawy, ale sądzi, że „demokraci“ jej nie wynajdą, bo już odrazu ich „program“ choruje na nadmiar projektów dobrych i złych, wykonalnych i niewykonalnych, co dowodzi, że „inicyatorowie programu sami nie mają wyobrażenia o tem, co zrobić można i co należy“. Cytujemy następujący urywek z warszawskiego *Słowa:*

Nic łatwiejszego jak zawołać: Ci, którzy dotychczas losami kraju kierowali, nie wywiązali się ze swego zadania należycie, a jeszcze łatwiej ogłosić olbrzymi program pełen ogólników. Taki program potrafi także napisać student uniwersytetu, lub ktoś, który pilnie chodzi na różne zebrania, na których dużo najrozmaitszych słyszy frazesów. Rozszerzenie autonomii, powszechne ubezpieczenie, oświata, podniesienie dobrobytu, regulacya rzek, rozszerzenie sieci kolei, to wszystko są bardzo piękne frazesy, ale to są ogólniki, to nie jest program dla kogoś, który rządzącym dziś powiada: Wy jesteście niedołęgi, my was musimy zastąpić. Dużo ludzi naiwnych pójdzie na lep takich frazesów, bo te dziś jeszcze bardzo dużo popłacają, a liczba adherentów programu demokratycznego będzie tem większą, im bardziej rozszerzy się koło wyborców. Dlatego też dla stronnictwa demokratycznego kwestyą żywotną jest kurya piąta; czy zaś równie żywotną jest dla interesów kraju, to inna kwestya. I stronnictwo demokratyczne zaznacza w programie swoim potrzebę podniesienia umysłowego i ekonomicznego klas pracujących za pomocą oświaty. Widocznie tedy ten poziom jeszcze cokolwiek pozostawia do życzenia (wiemy nawet, że bardzo dużo). Więc na cóż w tym programie rozwodzić się o dojrzałości ludu i potrzebie powołania go do prac prawodawczych i rządzenia krajem!

Włościanie już dawniej zasiadali w sejmie galicyjskim, zasiadają i dziś. Może nawet nie łatwo będzie znaleźć równie dzielnych przedstawicieli, jak np. Potoczek i Bojko, a jednakże ich projekty prawodawcze, które w sejmie składali, nie posunęłyby sprawy polepszenia bytu ludności włościańskiej ani o krok naprzód. Sto razy gorsi zaś od [illegible] przedstawicieli chłopów są adwokaci, lekarze i inni inteligenci, ubiegający się o mandaty u włościan różnymi radykalnymi frazesami i pomysłami, nie obliczonymi nawet na to, aby znalazły przyjęcie, lecz na to, aby autorom do mandatu dopomogły.

Warszawskie *Słowo* tak kończy swój artykuł:

„Łatwo naresznie postawić program rozszerzenia autonomii, ale już dzisiejsza autonomia pod niejednym względem okazała się za szeroką, najpierw ponieważ jest kosztowną, a potem z powodu braku ludzi.

Wogóle brak ludzi o szerokiem poczuciu obywatelskiem i odpowiedniej inteligencyi, to jeden z niedostatków Galicyi. Karyerowiczów jest dużo, ale nie każdy karyerowicz do swojej karyery odpowiednie posiada kwalifikacye. Stronnictwu konserwatywnemu, bądź co bądź, przyznać trzeba, że dużo wydało ludzi dzielnych. Czy demokraci sądzą, że mają ich więcej? Może skromniejsza rola „pomostu“ byłaby patryotyczniejszą i skuteczniejszą. Program dużo obiecuje, ale nie o to chodzi, lecz o to, co dotrzymać zdoła.

Echa z wód.

Szczawnica, 28 sierpnia.

Tegoroczny sezon leczniczy w Szczawnicy śmiało nazwać można udatnym pod względem liczebnym, natomiast jakościowo pozostawia wiele do życzenia. Ogólna liczba gości, według ostatniej listy, doszła do 3000 osób; cóż kiedy w niej przerażającą większość stanowi falanga brudasów obojej płci, niechlujnie odzianych, prowadząca rozmowy krzykliwe. Łatwo zrozumieć, iż w takich warunkach nie mogą się udawać żadne rozrywki, jak teatr, koncerty itp., gdyż zbiera się na nie tak szczupła garstka, iż nie zawsze dochód z biletów starczy na pokrycie wydatków. Próbowali tu szczęścia: artysta teatru lwowskiego Lelewicz, prymadonna opery lwowskiej Bohussówna, śpiewaczka koncertowa Pilarska i Barącz, lecz śmiałości swojej niezawodnie żałują. Mieliśmy również na cele dobroczynne loteryę fantową, kiermasz, festyn z wszelakiemi urozmaiceniami, lecz biorących udział w zabawie było za każdym razem niewiele. Odbywają się także wieczory taneczne, t. zw. reuniony, lecz i te mają nader ograniczoną liczbę uczestników. Przyczynia się do tego niezawodnie i ta okoliczność, iż Szczawnica posiada zupełnie niedostateczną liczbę latarni, a i z tych tylko niektóre i to bardzo późno są oświetlane. Kto chce wyjść wieczorem na ulicę, a nie ma ochoty rozbić sobie nosa, choćby o nieoświetloną latarnię, musi się zaopatrzyć we własną latarkę.

Do najulubieńszych i najbliższych należy wycieczka do Pienin, których środkiem płynie bystro i z szumem Dunajec. Celem wycieczek jest Polanka, gdzie można zjeść podwieczorek. Z Polanki można wracać łodziami, a przejażdżka taka jest istotnie wielce oryginalna i przyjemna. Ale i tę wycieczkę obrzydzają natrętnie domagający się jałmużny cyganie, oraz góralscy chłopacy i dziewczęta.

Pobyt w Szczawnicy należy do bardzo tanich, lecz chcąc się leczyć i nie robić oszczędności na pożywieniu, co tylko szkodę może przynieść na zdrowiu, nie podobna mniej wydać jak 4 — 5 guldenów dziennie na osobę. Lwią część wydatków stanowi opłata za usługi i napiwki.

Dla osób średnio zamożnych najlepiej jest umieścić się w pensyonacie, godząc się ryczałtowo za pożywienie i mieszkanie; usługę jednak w każdym razie płaci się oddzielnie.

Pierwsze miejsce pomiędzy pensyonatami zajmuje zakład wodoleczniczy dr. Kołączkowskiego, mieszczący się w obszernym i starannie utrzymanym parku na Miedziusiu. Zakład posiada nawet oświetlenie elektryczne, niestety rzadko czynne.

Kuracya w Szczawnicy może być w zimie prowadzona z pożytkiem dla zdrowia, gdyż uzdrowisko to, będąc osłonione górami od ostrych wiatrów, posiada klimat łagodny i nie ulegający znacznym przewrotom. Wielka szkoda, iż dotąd tak niewiele osób korzysta z kuracyi zimowej w Szczawnicy, która ku temu celowi doskonale się nadaje. Większość osób przybywa tu na kuracyę w lipcu i sierpniu, co jest zupełnie błędne, gdyż w Szczawnicy już od maja bywa bardzo pięknie; również wrzesień jest piękny i ciepły. Tu dodać należy, iż bardzo niedostateczny jest dla chorych pobyt w Szczawnicy kilkotygodniowy; chcąc osiągnąć poważne wyniki, należy kuracyę prowadzić przynajmniej trzy miesiące, a często i znacznie dłużej.

Z izby sądowej.

Kraków, 1 września.

(Proces o testament).

Ś. p. Tytus Bojanowski zapisał testamentem gminie miasta Krakowa kwotę 62.000 koron na rzecz ubogich krakowskich, zaś gminie miasta Podgórza na taki sam cel większą realność. Spadkobiercy za pośrednictwem adwokata p. Kwiecińskiego zaczepili testament i wdrożyli akcyę sądową o unieważnienie z tego powodu, że w testamencie były różne dopiski, zrobione — według ich twierdzenia — ręką obcą, a nie zapisodawcy. W czerwcu b. r. odbyła się pierwsza rozprawa, na której trybunał dopuścił dowód ze strony znawców pisma na okoliczność, czy dopiski robione są ręką testatora.

Druga rozprawa odbyła się onegdaj; stanęli na niej znawcy i złożyli orzeczenie, iż dopiski na testamencie poczynił także ś. p. Bojanowski. Trybunał wydał wyrok, oddalający spadkobierców ze skargą i utrzymujący testament w mocy.

KRONIKA.

Lwów 3 września.

Arcyksiążę Karol Stefan, w powrocie z podróży po Skandynawii, przybył z rodziną na ośm dni do Kilonii, skąd prosto uda się na stałe mieszkanie do Żywca, który, jak wiadomo, należy do arcyksięcia.

Wypadek arcyksięcia. Arcyksiążę Józef, palatyn węgierski, wracając onegdaj z inspekcyi wojsk w Altsohl, spadł z konia i złamał lewą nogę w kostce.

Urzędy pocztowe: w Sokołówce koło Kosowa i w Zgłobieniu zostały czasowo zamknięte, pierwszy aż do dalszego zarządzenia, drugi do 18 b. m.

Konkurs rozpisuje gmina m Sambora na posadę inspektora policyi miejskiej z poborami 1900 K. i czterema pięcioleciami po 200 K.; termin do 15 września.

Rada szkolna krajowa na posadę nauczyciela głównego w męskiem seminaryum nauczycielskiem we Lwowie z kwalifikacyą do udzielania nauki geografii i historyi oraz języka niemieckiego; termin do 30 bm.

Adolf Brylicki, aresztowany w Muszynie wskutek doniesienia policyi wiedeńskiej pod zarzutem knowań anarchistycznych, został odstawiony do Krakowa, dokąd jest przynależny. Był on poprzednio w Szwajcaryi, a władze tameczne przysłały go do Krakowa, jako włóczęgę; Brylicki jednak powrócił był znowu do Szwajcaryi, a obecnie sam przybył na terytoryum austryackie. Wyraźnych poszlak, któreby wskazywały na stosunki Brylickiego z anarchistami, dotychczas nie ma. Brylicki przyznaje się do socyalizmu.

Napad. W sobotę wieczorem kilku drabów napadło koło rogatki Łyczakowskiej na listonosza, Tomasza Bilora, który z torbą urzędową na ramieniu, wracał do miasta, rozdawszy gdzie należało pieniądze; resztę pozostałą dobrze ukrył, wiedząc, w jak niebezpiecznych znajduje się stronach. Opryszki listonosza obili, skaleczyli go trzykrotnie nożem, a porwawszy torbę — próżną, umknęli. Dotąd ich nie wyśledzono.

Koncesya. Ministerstwo kolei żelaznych udzieliło na rok jeden przemysłowcowi i właścicielowi dóbr Aronowi Safirowi w Tarnowie i autoryzowanemu cywilnemu inżynierowi Waleryanowi Dzieślewskiemu we Lwowie zezwolenia na podjęcie przedwstępnych robót technicznych dla wybudowania w Tarnowie kolejki, pędzonej siłą elektryczną mianowicie od dworca kolejowego przez ulice: Krakowską, Wałową i Lwowską aż do przedmieścia Rzędzin.

Pożary. Wskutek nieostrożnego obchodzenia się z lokomobilą parową przy młóceniu zboża powstał dnia 23 sierpnia pożar na obszarze dworskim w Czeremchowie, powiatu bobreckiego. Ofiarą płomieni padło pięć budynków gospodarczych wraz z wszystkiemi narzędziami gospodarskiemi i zapasami zboża, ogólnej wartości 33.000 koron. — Tego samego dnia we wsi Janczynie pow. przemyślańskiego spaliło się ośm gospodarstw włościańskich wartości przeszło 30.000 K.

Zniżenie taryf towarowych. Ministerstwo kolejowe ogłasza zniżenie taryf towarowych na wszystkich liniach kolei lokalnych wschodnio-galicyjskich; dalej na kolei lokalnej Delatyn-Stefanówka; wreszcie na bukowińskiej kolei lokalnej Łużany-Niepołukowce. Taryfy są zniżone aż do poziomu pierwszej stopy baremu kolei państwowych. Jest to wykonanie życzenia Sejmu krajowego, wprawdzie niezupełne, bo Sejm żądał zaprowadzenia ogólnego baremu państwowego także dalszych stóp; w każdym jednak razie zniżenie jest znaczne, a co najważniejsze, jest to unifikacya taryf w Galicyi wschodniej.

Zjazd międzynarodowy historyków religii. Z inicyatywy profesorów wydziału umiejętności religijnych szkoły nauk wyższych *(Ecole pratique des Hautes-Etudes)* w Sorbonie, zaczyna się w Paryżu dziś, a skończy 9 września zjazd międzynarodowy historyków religii, na który rozesłano zaproszenia do historyków, teologów, językoznawców, socyologów i ludoznawców całego świata cywilizowanego. Posiedzenia kongresu będą odbywały się częścią w gmachu zjazdów na wystawie, częścią zaś w Sorbonie.

Zjazd podzielił się na ośm sekcyj:

I. Religie ludów nieucywilizowanych. II. Dzieje religij ludów najdalszego Wschodu (Chiny, Japonia, Indo-Chiny, Mongolia i Finszczyzna). — III. Religie egipckie. — IV. Religie semickie (asyryjsko-chaldejskie, przednio-azyatyckie, żydowska i islam). — V. Indye i Iran. — VI. Grecya i Rzym. — VII. Religie Germanów, Celtów i Słowian. Starożytności przedhistoryczne Europy. — VIII. Chrześcijaństwo starożytne, średniowieczne i nowożytne.

Celem zjazdu jest „naradzanie się nad sposobami rozszerzenia wykładu dziejów religij w uniwersytetach i porozumienie się co do zagadnień chwili bieżącej“. Treścią rozpraw mogą być tylko badania historyczne; wszelkie spory wyznaniowe lub dogmatyczne są stanowczo wykluczone.

Do odezwy dołączono program najważniejszych tematów z wszystkich sekcyj. Są między nimi, bliżej nas interesujące, jak np.: „Bóstwo piorunowe u Germanów i Słowian“. „Jakie w Niemczech Północnych istnieją jeszcze zabytki pogaństwa słowiańskiego?“ — „Jakich wskazówek do badań pogaństwa słowiańskiego mogą dostarczyć nazwy miejsc w Niemczech Północnych?“ — „O stosunkach Bizancyum z Rusią pogańską w wieku IX, a zwłaszcza o zakładaniu na Rusi pierwszych kościołów chrześcijańskich“.

Do rozpraw są dopuszczone oprócz francuskiego jeszcze języki: łaciński, angielski, włoski i niemiecki.

Pogrzeb Nietzschego odbył się w Roecken w sposób tak oryginalny, jak oryginalnem było całe życie duchowe twórcy „nadczłowieka“. Osób zebrało się niewiele, na pogrzeb bowiem przybyła tylko szczupła garstka osób najbliższych zmarłemu. Nietzsche, który, jak wiadomo, zajmował się za życia muzyką i sam komponował muzyczne utwory, wyraził był kilkakrotnie życzenie, żeby ku uczczeniu jego pamięci odśpiewano na jego pogrzebie jego własny utwór „Hymn do życia“. Życzeniu temu jednak nie stało się zadość, a to dlatego, że śmierć Nietzschego zaskoczyła niespodzianie nawet jego najbliższych. Lekarze przepowiadali, że śmierć filozofa poprzedzi napad szału, tymczasem życiu jego położył kres atak apoplektyczny, tak nagle, że nie było czasu, aby chór mógł się odpowiednio przygotować. Muzyczne aspiracye nieboszczyka uczczono w ten sposób, że podczas, gdy zwłoki jego spoczywały na katafalku, odzywały się z poza osłon żałobnych na przemian dźwięki pieśni kościelnych Brahmsa i Palestriny. Filozofii zaś jego oddano hołd w ten sposób, że każdy ze stojących nad grobem przyjaciół Nietzschego, rzucając na jego trumnę trzy garście ziemi, wygłaszał przytem kilka wierszy z „Zarathustry“.

Metaprojekt. Pruski tajny nadradzca Massow w bamberskiej *Juristenzeitung* podaje środek na tłumienie anarchizmu. Przeprowadza on paralelę między anarchizmem a dżumą i w konsekwencyi dowodzi, że tak samo jak zadżumionych, trzeba i skłonnych do anarchizmu zupełnie odosabniać od reszty świata. Proponuje zatem ustawę, wedle któ-

2)

Honor i pojedynek.

(Dokończenie).

Od r. 1837 datuje się praca prawodawców nad uregulowaniem tej palącej kwestyi, ale jak dotąd, bezskuteczna. I nie może być inaczej! Zgnieść pojedynku nie sposób — rozumuje autor — dlaczego zaś tak sądzi, posłuchajmy!

Dwa są takie bardzo ważne rozdziały w dziele Bogusławskiego: 1) krzywda na honorze wyrządzona przez innych i 2) honor w stosunku do ludzi na publicznem stanowisku. Powiada autor, że honor w pierwszej linii może ucierpieć tylko na tem, iż sami dajemy powód do obrazy nas, ale i tutaj są punkta, których nie można wziąć w rachubę. Jeżeli ktoś komuś rzuci słowo nieprzyjemne w oczy, jeżeli wszelkiemi sposobami stara się godność poniżyć, jeżeli celem zaczepki ma być tylko burda karczemna, wtedy o obrazie nie może być mowy. Obraza w życiu publicznem zależną jest, wedle Bogusławskiego, od wewnętrznych stosunków i od ustroju państwa. Tam, gdzie się schodzą stronnictwa, honor nakazywałby, ażeby grano w otwarte karty, ażeby przeciwnik wiedział, z jakiemi gra atutami. Dla ludzi, którzy zajęli pewne stanowisko w świecie, inne muszą być miary i inne pojęcia. Gdyby — powiada Bogusławski — można przeprowadzić jaki sznur rozgradzający, to tym sznurem stałby się musiała tylko godność osobista człowieka. Autor nazywa to „Ein Streberthum“, gdy człowieka znajdującego się na pewnem wybitnem stanowisku, zaczepia pierwszy lepszy z brzegu, gdy tą drogą stara się dojść do znaczenia, posady lub orderu. Człowiek zaczepiający chociażby nawet najpoważniejszego obywatela w obecności dam, uchodzić zawsze będzie musiał za tchórza, starającego się tą drogą zwrócić na siebie uwagę. Są ludzie, którzy tylko dlatego starają się wywołać krzyczącą awanturę, żeby później udawać bohaterów. Bogusławski powiada o nich, że są to „owi bohaterowie na długość włosa“, a szerokość tego włosa rozgranicza ich od tytułu obłudnika (Heuchler). Autor posuwa się dalej i nazywa tego rodzaju uczynki, gdzie z jednej strony zaczepiającym jest najprzeciętniejszy człowiek, z drugiej mąż na wybitnem stanowisku: „Ein Schmarotzerwesen“. Rzucić się na osobę wyższą od siebie stanowiskiem, na osobę, której posterunek społeczny jest tego rodzaju, że wymaga pewnego poszanowania — to nie odwaga, to raczej przyczepianie się do wielkości, ażeby pod jej skrzydłami upiec własną pieczeń. Mąż, zabierający głos, czy to w parlamencie, czy też w prasie, musi być od takich zaczepek uwolniony, i tutaj rozdział pomiędzy ludźmi musi być tak jasny, że to, co na poważanie istotne zasługuje, czy to w kierunku moralności, czy też indywidualnej zdolności, musi i powinno znaleźć swoje uznanie.

Faktem jest, powiada Bogusławski, że po wszystkie czasy byli ludzie, których całem zadaniem w życiu było obniżanie wartości moralnej w życiu drugich i którzy materyalizm stawiali ponad wszystko. Nawet ten wielki Anglik, którego uwielbia świat cały — Szekspir swojemu bohaterowi Falstaffowi włożył w usta monolog, będący satyrą na pojęcia o honorze. Obniżanie swoich nieprzyjaciół na każdym kroku, insynuowanie im rzeczy, o których nawet nie pomyśleli, dowodzi właśnie, że nie pokrzywdzony, ale „krzywdzący jest człowiekiem bez honoru“. A jednak tłum podziwia tego rodzaju okpiwanie (Trugschluss) i w zaczepiającym widzi bohatera wtedy, kiedyby powinien go nazwać najzwyklejszym złoczyńcą. Najwięcej takich wypadków zdarza się niestety w prasie, albowiem publiczne stanowisko redaktorów nadaje się wyjątkowo do szargania czci osobistej.

Szeroko omawia autor w swojej pracy kwestyę pojedynku w armii i obrazy honoru w parlamencie, ze względu jednak, że ustępy te zabarwione są bardzo specyficznie kolorytem niemieckim, pomijamy je na tem miejscu i przechodzimy od razu do konsekwencyj, jakie wyprowadza z całego założenia. Owóż Bogusławski w końcu odsłania się jako bezwzględny zwolennik potykań się na szpady, czy pistolety i t. p. Przyznaje on, że są wypadki, w których można i trzeba nawet uciekać się do sądów, że są nawet tego rodzaju wydarzenia, gdzie już nie polubownie, ale sądownie poszukiwać należy satysfakcyi, ale bywają także obrazy czci takie, że ani sąd honorowy, ani korony nie są w stanie dać dostatecznego zadośćuczynienia, i polemizuje z tymi, którzyby, stając twardo na gruncie zasad chrześcijańskich, pilnowali się przykazania Bożego: „nie zabijaj!“ Zarzuca on Kościołowi katolickiemu znów niekonsekwencyę, gdy ten Kościół grozi karami i wzbrania święconej ziemi ludziom zmarłym w pojedynku. „Jakto — powiada Bogusławski — więc zawsze trzeba się trzymać przykazań? Przecież wojna jest uprawnioną (legitim), przecież z błogosławieństwem idą chrześcijanie na bój z poganami! Czyż nie skazują na śmierć przestępców sądy? Więc dlaczego — rozumuje Bogusławski w dalszym ciągu — nie miałoby być równie „legitim“ spotkanie się, umówione z góry, dwojga wrogich sobie ludzi? Nawet Chrystus Pan wziął bicz (Geissel) do ręki w wielkim gniewie! Pojedynku wzbrania „prawo wyższe“, a czyż honor nie jest „najwyższem prawem“?“ Jeżeli zaś moralność chrześcijańska zakazuje tej formy satysfakcyi, to wpłyńcie na obostrzenie prawa, obowiązującego w każdem państwie, bo te kary, jakie w przeważnych wypadkach wyznaczają dzisiaj sądy, nie są dostateczną nagrodą za krzywdę, wyrządzoną na honorze!“

Wobec tych poglądów jenerała, który oczywiście nie mógł przyjść do innych wniosków, jeden tylko szkopuł zabiega mu drogę, szkopuł, z którym trudno mu sobie poradzić. Stara się też obniżyć jego znaczenie, ale nie udaje mu się to zupełnie. Faktem jest, że w Anglii pojedynek nie istnieje od lat czterdziestu, a jednak kto wie, czy poczucie honoru nie stoi tam u zenitu. Orężne załatwiania kwestyj obrazy honoru są tam bezwzględnie wykluczone, dzięki powstałemu w r. 1843 stowarzyszeniu, zwalczającemu zasadę pojedynku.

Gdyby Bogusławski chciał być zupełnie szczerym, musiałby przyznać, że Anglia tylko dlatego przoduje innym narodom pod tym względem, ponieważ umiała ona i umie do tej pory łączyć i godzić zasady wolności z duchem konserwatywnym i ponieważ cześć dla prawa jest tam tak wielką, jak w żadnem innem państwie europejskiem. W lepszych sferach towarzystwa oznaką złego tonu nazywa się rozbieranie swoich spraw prywatnych i stąd powody do obrazy są mniejsze. Nie czyni jednakże tego nasz autor i woli przyczyn takiego, naszem zdaniem, zupełnie prawidłowego stanu szukać gdzieindziej. Twierdzi też, że w Anglii przedewszystkiem kary za krzywdy na honorze są znacznie sroższe i że już to samo, iż naród angielski jest nawskróś kupieckim, wyklucza wszelką rycerskość. Nie ma tam pojedynków, ale są „boksowania“, zresztą, powiada, zostawmy to sądowi potomnych, czy tak jest lepiej, czy istotnie moralność w Anglii zyskała na tej zamianie. Niemniej ciekawe są powody, jakie skłoniły ogół angielski do potępienia pojedynku.

W r. 1843 pułkownik Fawcett, zasłużony bojownik, zginął w pojedynku z ręki szwagra swojego. Ze względu zaś, że prawo angielskie orzeka, że wdowa po poległym w pojedynku nie może otrzymać żadnej pensyi od rządu, pułkownikowa Fawcett pozostała bez żadnych środków do życia. Logiczny Anglik nie zwrócił się przeciwko paragrafowi kodeksu, ale wprost przeciwko istocie rzeczy, t. j. przeciwko pojedynkowi. Kiedy sprawa przeszła do parlamentu, ten zatwierdził odmówienie pensyi, królowa zaś w rozkazie do dowodzącego wojskami wyraźnie powiedziała, że każdy, kto przeprosi obrażonego, tem samem staje się człowiekiem honoru. Reszty dokonało powyżej wymienione stowarzyszenie!

Jest zatem państwo, gdzie pojedynek zniesiono zupełnie, a jednak dzieje się w niem nie najgorzej. Bogusławskiemu niezmiernie też trudno było przełknąć tę pigułkę, ażeby nie zboczyć z drogi, wskazanej przez główne założenie i wyjście do rozprawy. Wobec tego faktu blednie też cały rozdział, poświęcony zapytaniu, czem jest pojedynek w dzisiejszem położeniu rzeczy? Wierny jednakże raz powziętym przekonaniom, daje następującą odpowiedź: Pojedynek jest formą samopomocy w tych wszystkich wypadkach, gdy prawo państwowe nie daje dostatecznej opieki. Człowiek źle wychowany i niewykształcony, chwyta „za nogę od stołka“, człowiek „z towarzystwa“ za pistolet lub szpadę. Zniešcie pojedynek, a rozpocznie się mord.

Pozostaje nam do zanotowania jeden tylko jeszcze pogląd Bogusławskiego, a mianowicie rodzaj pojedynku. Autor wyśmiewa tych, którzy twierdzą, że pojedynek można tak urządzić, iżby i honorowi stało się zadość i życie w najmniejszym stopniu było narażone na szwank. „Pojedynek musi być albo seryo traktowany, albo niechaj go wcale nie będzie!“ — woła z emfazą i kończy dosłownie:

„Być może, iż przyjdą kiedyś czasy, w których panować będą inne obyczaje, że warunki państw i towarzyskie staną się innemi. Być może! Jeżeli wszelako „stan trzeci“ po wielkiej rewolucyi, wbrew wszelkim oczekiwaniom, przyjął zasadę pojedynku, to któż może zaręczyć, że w owych nadejść mogących czasach samopomoc w rzeczach krzywd na honorze nie nabierze takich form, wobec których dzisiejsza satysfakcya okaże się nader łagodną“.

Uważaliśmy za stosowne zapoznać czytelników z tą pracą pruskiego generała, nie dlatego, ażeby poglądy autora miały znaleźć w nas zwolenników, ale jedynie ze względu na okoliczności, jakie wywołały pojawienie się tej książki i o jakich mówiliśmy na wstępie.

rej możnaby pozbawić osobistej wolności każdego, który się okazał zwolennikiem doktryn anarchistycznych, jeśli można się po nim spodziewać, że gotów dopuścić się czynów gwałtownych na reprezentantach najwyższej władzy, lub że do takich czynów wykonania gotów pomagać albo nakłaniać. Prawo ferowania wyroku na pozbawienie osobistej wolności delikwenta miałby trybunał, złożony z siedmiu członków; prezesa i dwóch sędziów mianowałby cesarz, na propozycyę ogólno-niemieckiej Rady związkowej z pomiędzy członków trybunału państwowego; resztę sędziów mianowałaby Rada państwa z pomiędzy urzędników sędziowskich. Skazany na pozbawienie osobistej wolności ma być uwięziony; w więzieniu skazanego winien mieć zajęcie, odpowiednie do dotychczasowego, o ile możności zupełną swobodę ruchów, a pożywienie — jeśli posiada ku temu środki — wedle własnego wyboru. Rodzina skazańca, jeśli nie ma środków do życia, ma je otrzymać na czas trwania wyroku ze skarbu państwa. Wyrok może być zniesiony wtedy, gdy więzień swem zachowaniem się przekonywa, iż nie można się po nim już spodziewać skłonności, które sprowadziły na głowę jego ów wyrok.

Tak wygląda projekcya pruskiego jurysty. Ale autor, chcąc leczyć społeczeństwo, winien pamiętać, że tylko w miarę potrzeby podana choremu dawka lekarstwa, może go uzdrowić, a gdy się ją niebacznie czy świadomie przekroczy, może ona nietylko choremu, ale i jego otoczeniu srodze zaszkodzić. Bowiem wedle recepty p. Massowa, można najspokojniejszego obywatela za jakieś w podrażnieniu nerwowem wyrzeczone zdanie uwięzić na całe życie, bo obdarzenie go znów wolnością byłoby zawisłem jedynie od czysto subjektywnego zapatrywania więziennej sędziów. To też projekt p. Massowa, jeżeli nie godzien nazwy iście kanibalskiego, to przynajmniej — jakby powiedział p. Przybyszewski — jest „metaprojektem" i spocząć musi w „szafirowych odmętach ryczącej pustkowiem poświaty".

Amerykański milioner Vanderbilt, bawiąc swoją drużyną w Konstantynopolu, znajdował się pewnego razu w złem usposobieniu; chcąc się rozerwać i odzyskać dobry humor, obiecał funt szterling każdemu, kto go pobudzi do uśmiechu. Słynny artysta francuski Coquelin, który wówczas tam występował, podjął się tego zadania i potrafił przez całą godzinę utrzymać wielkiego milionera w ciągłym śmiechu, za co też otrzymał czek na 100 funtów szterlingów. W naszem Colosseum mógłby Vanderbilt także ubawić się równie dobrze, ale bez porównania taniej. Występujący teraz w Colosseum humorysta *Mariot* serdecznie bawi publiczność i wywołuje prawdziwe wybuchy śmiechu. Kto nie miał sposobności widzieć słynej francuskiej aktorki Yvette Guilbert, znajdzie w pani Lucyi Verdier prawdziwą jej rywalkę. Zachwycające są „60 obrotów" miss Victorii, stojącej na ręku bez pomocy rąk. Komiczni akrobaci angielscy bracia Baldwin, znakomita bicyklistka panna Siebert, zaś wszystkie inne osoby, wypełniające program, czynią całe przedstawienie bardzo zajmującem, tak, że można teraźniejszy program do najlepszych zaliczyć.

Niespodziewane spotkanie. Sędziowie wystawy powszechnej paryskiej przyznali wielką nagrodę w klasie I-szej za najlepsze urządzenie szkół i wychowania publicznego londyńskiemu komitetowi szkolnemu (*London school board*) i jako równorzędną — rządowi Transwaalu. Chyba nie spodziewali się ci dwaj przeciwnicy spotkać się z sobą na tem polu, a zwłaszcza być uznanymi równej wartości czynnikami kultury. Dla Boerów wielka to chwała, dla Anglików polityczna moralna klęska. Głośli przecież, że powodują wojnę z Transwaalem jedynie dla wniesienia tam lepszej cywilizacyi i oświaty. Tymczasem wyrok na wszechświatowym konkursie szkolnym powiada, że Boerowie nie potrzebują się uczyć od Anglików, gdyż stoją z nimi na równej wysokości, mając równie wzorowo urządzone szkolnictwo, za przykład innym krajom służyć mogące, skoro najwyższą nagrodą zostało odznaczone. Więc nie dla szerzenia oświaty w Transwaalu wysłała tam Anglia 200 tysięcy wojska swego.

Życie szacha. Szach zamieszkuje w Teheranie w gmachu olbrzymim, zwanym Ark; wchodzi się do niego przez wrota monumentalne, na których muzykanci i tancerki witają wschód i zachód słońca. Pośrodku pałacu jest czworokątny ogród, zasadzony platanami i ukwiecony mnóstwem róż. Strumyki płyną po fajansowych łożyskach i wpadają do marmurowego basenu. Przez cały dzień niewolnicy krążą po alejach, zbierając zeschłe liście i przycinając krzewy. Dokoła ogrodu wznoszą się pałace: „Słońca i Brylantów", oranżerya, przerznięta strumieniem, biegnącym po marmurze, dalej pałac Wentylatorów, do połowy zajęty przez klatki z ptakami; na najwyższem piętrze mieszczą się skarby i muzeum. To muzeum jest dziwną mięszaniną największych bogactw z tandetą; są tam trzy wazony z lichej porcelany niemieckiej, napełnione: jeden perłami, drugi szmaragdami, trzeci brylantami. Tron Pawia, cały z czystego złota, ozdobiony brylantem, wyobrażającym słońce, stoi pod lichą podobizną oleodruku Napoleona III-go. Wszystkie pałace podobne do siebie i... puste.

Dzień szacha upływa jednostajnie. Rano władzca Persyi przyjmuje, o w pół do dwunastej jada śniadanie, przyczem pierwszy tłómacz odczytuje mu dzienniki francuskie. Po skończonym posiłku szach naradza się z ministrami, następnie szambelanowie obmyślają mu rozrywki do godziny 4. O tej godzinie Muzaffer udaje się do pałacu kobiet. Piękny, dwupiętrowy i ażurowy pawilon służy za miejsce nocnego spoczynku. Na takich zajęciach i rozrywkach schodzi życie szacha. Jedyne urozmaicenie stanowią wyjazdy. W jesieni szach ze swym dworem opuszcza Teheran, szach ze swym dworem podąża w góry. Obóz rozstawia się pod namiotami wśród sadów. Szach odbywa podróż konno lub w powozie zaprzężonym w rumaki o malowanych czerwono ogonach i grzywach. Jego namiot jest ponsowy, inne białe. Karawana podąża ku okolicom, obfitującym w tygrysy i pantery. Szach lubi polować na drapieżne zwierzęta; jego strzały wszyscy zwą celne.

Ofiary. Na odbudowę spalonej cerkwi w Chencu złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: Anna Łękawowa z Nadwórny 50 K., Rypsyna Zacharyasiewicz ze Lwowa 20 K., Franciszek Kratochwil adjunkt sądowy w Kamionce strumiłowej 10 K., Józefa Domain z Krosna 5 K., M. G. ze Lwowa 5 K. Ambrozyna Czerwińska z Lipicy górnej 4 K., Walerya Budzynowska żona lekarza z Jaryczowa 4 K., ze Stratyna: M. K. 4 K. i J. F. 2 K. (na intencyę uproszenia zdrowia), B. S. ze Lwowa 2 K., Bohdan i Kazia z Olszanicy koło Uścia 2 K., Irena Prochaskowa z Żelechowa Wielkiego 2 K., Władysław Kownacki adjunkt sądowy ze Starego Sambora 2 K., A. Studzińska z Tarnopola 2 K., E. P. ze Lwowa 1 K., Konstanty Klimek ze Strzyżowa obok Kalwaryi 1 K., M. W. ze Lwowa 1 K., M. D. ze Lwowa 1 K., Piotrowska Dymitrowa ze Lwowa 1 K. Ogółem u nas na ten cel: **936 koron 60 groszy.**

Na założenie w pobliżu Lwowa sanatoryum dla suchotników nadesłał „Aquam" z Tarnopola 2 K. Dotychczas złożono na ten cel; **210 K. 22 gr.**

Zmarli. W Krakowie Franciszek Jastrzębiec Gaszyński, b. właściciel dóbr, członek organizacyi powstania styczniowego, lat 75. — W Wiedniu Władysław Czerkawski, emer. szef sekcyjny, lat 74. — W Mielcu Hipolit Szanecki, sekretarz Rady pow., uczestnik powstania styczniowego. — We Lwowie Piotr Kolbuszewski, emer. zarządzca urzędu sprzedaży soli, lat 78.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +11, w poł. +13 R. Bar. 765. Spada. Pochmurno.

Szczyt artyzmu.

— Na moim ostatnim obrazie p. t. „Na polowaniu" są tak świetne lasy, że psy, patrząc na obraz, warczą.

— A mój ostatni obraz „Rozbicie się okrętu" tak przedstawia świetnie rozhukane morze, że kuzynka, patrząc dłużej na obraz, dostała... morskiej choroby!

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w poniedziałek „1842—1900, czyli ostatnie wieczory w teatrze hr. Skarbka"; program zupełnie odmienny. We wtorek „Halka", opera Moniuszki, gościnny występ Ireny Bohuss.

Literatura i sztuka.

Z teatru. W sobotę dawano „Sprzedaną narzeczonę", operę Smetany z panną Ireną Bohussówną w roli tytułowej. Dyrektora wędrownej trupy komedyantów grał dawno już nie widziany na naszej scenie p. Lelewicz. Tyle atrakcyi zwabiło do teatru liczny zastęp publiczności, która swoją dawną ulubienicę pannę Bohussównę witała z zapałem. Jak wiadomo panna Bohussówna śpiewa i gra Marynkę w „Sprzedanej narzeczonej" po mistrzowsku, tak, że Lwowianom trudno prawie wyobrazić sobie bez niej tę śliczną operę. Onegdaj znowu tak jak dawniej zachwyciła ona publiczność; po pierwszym akcie wręczono jej kosz kwiatów i bukiet, obsypano deszczem bukiecików i wywoływano mnóstwo razy. Sute oklaski zbierali także p. Lelewicz, który rolę dyrektora Springera liczy do najlepszych swoich kreacyj, oraz Bogucki, jako doskonały jowialny swat Kezal.

Wczoraj rozpoczął się szereg wieczorów, którymi drużyna artystów lwowskich żegna mury skarbkowskiego teatru. Audytoryum przybrano w czerwone i niebieskie festony, co razem z podniosłym nastrojem, panującym wśród licznie zebranej publiczności, robiło wrażenie nader uroczyste. W program tej pierwszej części przeglądu scenicznego z pięćdziesięciu ośmiu lat pobytu sceny polskiej w murach skarbkowskiego teatru weszły: pierwszy akt „Fircyka w zalotach" Zabłockiego i drugi akt „Dam i huzarów" Fredry, oraz wyjątek z „Krakowiaków i górali" Kamińskiego i Kurpińskiego i „Flis" Moniuszki. Wszyscy artyści wywiązali się doskonale ze swojego zadania, a walną część oklasków zebrali panie: Gostyńska, Stachowicz, Kasprowicz i Skalska, oraz pp. Woleński, Bogucki, Kiczman i Malawski.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 1 września.

(Z) Wiadomość, że Rosya poruszyła myśl wycofania wojsk europejskich z Pekinu, sprawiła na giełdach pewne wrażenie, ale nie tak wielkie, jakby się tego można było spodziewać. W Paryżu tłomaczyły sobie sfery giełdowe ten projekt rosyjski w znaczeniu pokojowem i wzięły go za motyw do zwyżki, a tylko w Berlinie widoczne było pewne zirytowanie. O ile jednak wiadomość o tej inicyatywie wycofania wojsk z Pekinu wywołała w wielkim świecie finansowym podzielone uczucia, o tyle niepodzielnie korzystne wrażenie na wszystkie targi pieniężne całego świata wywarła depesza z Waszyngtonu, donosząca, że rząd rosyjski oświadczył jak najdobitniej reprezentantowi Stanów Zjednoczonych, iż nie dąży do żadnych zaborów terytoryalnych w Chinach. Ta wiadomość sprawiła, że około południa nastał na wszystkich giełdach europejskich dosyć intensywny prąd zwyżkowy. Wśród spekulantów w niemieckich walorach górniczych zapanowała wielka radość na wiadomość, że rządowe kopalnie na Szląsku pruskim podwyższają ceny węgla. Niepewność bowiem, czy to nastąpi, krzyżowała rachuby kartelów.

Z Pragi donoszą, że i w Czechach podwyższono z dniem dzisiejszym bardzo znacznie ceny węgla brunatnego, i to nie tylko jego lepszych gatunków, ale także najpośledniejszych. Poszukiwania za nowymi pokładami węgla odbywają się w dalszym ciągu. Koło Wohonczu w Czechach rozpoczną tymi dniami exploatacyę opuszczonego od lat siedmnastu szybu hr. Jana Ledebura, a Towarzystwo górnicze w Brüx zrywa szyny swej wąsko-torowej kolei dowozowej, gdyż zakładać będzie nowe szyby na gruntach, przez które ta kolej przechodzi. Dziś rozpoczął się na tutejszej giełdzie zbożowej tzw. termin jesienny, który trwać będzie do 31 października. W tym terminie załatwione być mają wszystkie transakcye zbożowe, zawarte z dostawą na jesień. Pomimo, że żniwa w monarchii nie ze wszystkiem odpowiedziały oczekiwaniom, ruch na targu zbożowym był dziś bardzo nieznaczny, a ceny nie okazywały wcale tendencyi zwyżkowej. Widocznie muszą być jeszcze dosyć znaczne zapasy zeszłorocznego zboża. Jak ułożą się stosunki targu zbożowego na wiosnę, to zależeć będzie głównie od tego, czy zasiewy ozime będą dobrze wyglądały.

Pojawił się dziś półurzędowy komunikat, zbijający skargi sfer handlowych, jakoby cyrkulacya monet srebrnych była w Austryi za wielką, a za mało było banknotów. Mianowicie przedstawiono w tym komunikacie, że cały zapas monet „twardych", a więc srebrnych, niklowych i bronzowych wynosi w naszej monarchii 518 milionów koron, czyli 12 koron na jednego mieszkańca, w Niemczech zaś wynosi on $19\frac{1}{2}$ marek, banknotów zaś przypada w Austryi na głowę mieszkańca 35 koron, a w Niemczech tylko 26 marek.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 667·50, węgierskie 683·50, Anglobanki 275·50, Uniony 553·00, Bankvereiny 492·50, Länderbanki 415·00, Ludwiki 422·00, Czerniowieckie 528·00, Elbethale 465·50, Renta papierowa 97·60, srebrna 97·15, austryacka złota 116·90, austr. renta wal. kor. 97·80, węgierska złota 115·00, węgierska renta wal. kor. 90·65, dukat 11·40, frankówka 19·29, marki 23·66, ruble $2·55\frac{1}{4}$.

§. **W sprawie braku wagonów towarowych** na kolejach wystosował związek austryackich przemysłowców w Wiedniu memoryał do rządu, w którym wskazał na to, jak ogromne szkody ponieśli w roku ubiegłym producenci, kupcy i przemysłowcy w całej monarchii z tego powodu, że w sezonie jesiennym na wszystkich kolejach okazał się brak wagonów, a zwłaszcza wagonów do przewozu węgla i prosił, ażeby rząd zawczasu postarał się o to, by w tym roku podobna klęska się nie powtórzyła. — W odpowiedzi na ten memoryał zawiadomiło ministeryum kolei żelaznych wspomniany związek przemysłowy, że z własnej inicyatywy już zrobiło wszystko, co było w jego mocy, ażeby transport towarów w sezonie jesiennym mógł odbywać się jak najszybciej. Postarało się więc o to, że koleje państwowe będą miały do dyspozycyi o 2763 wagonów towarowych więcej, niż w roku ubiegłym, a w tej liczbie o 2221 wagonów węglowych. Nadto wywiera ministeryum także na koleje prywatne nacisk w tym kierunku, ażeby postarały się o większą liczbę wagonów. Przy tej sposobności zwraca jednak ministeryum uwagę na to, że i sama publiczność powinna dopomagać zarządowi kolejowemu w staraniach o to, by transport towarów odbywał się szybko i prawidłowo. Pomagać zaś może w ten sposób, że każda awizowana posyłka towarowa wyładowana zostanie jak najszybciej i że zamówione wozy również jak najszybciej zostaną załadowane. Pożądanem byłoby także, ażeby z wysyłką większych transportów towarowych, które nie muszą być koniecznie wyekspedyowane w sezonie jesiennym, gdy ruch jest największy, wstrzymano się do późniejszej dla kolei dogodniejszej chwili.

§ **Tegoroczne zbiory.** Ogłoszone przez węgierskie ministeryum rolnictwa sprawozdanie o zbiorach światowych oblicza tegoroczny zbiór pszenicy na 870—890 milionów hektolitrów. (w roku zeszłym wynosił zbiór 960—970 mil. hl.,) zbiór żyta na 480—493 mil. hl. (w r. zeszłym 567—570 milionów); zbiór jęczmienia na 308—320 mil. (w r. zeszłym 324—330 mil.); zbiór owsa 1085—1100 milionów (w r. zeszłym 1130—1140 mil.) i zbiór kukurydzy na 979—992 mil. hl. (w r. zeszłym 998—1000 mil. hl.)

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 3 września. Cesarz przyjął w sobotę na dłuższem posłuchaniu ministra wojny jenerała Krieghammera i hr. Gołuchowskiego.

Graz 3 września. Wczoraj rozpoczął się wiec niemiecko-austryackiej socyalnej demokracyi. Czeską socyalną demokracyę reprezentują Nemec i Krapka, a socyalną demokracyę państwa niemieckiego Vollmar i Segitz. Vollmar poświęcił pamięci Liebknechta gorące słowa wspomnienia, których zebrani wysłuchali stojąc. W toku dyskusyi nad taktyką partyi domagało się kilku mówców podjęcia napowrót agitacyi na rzecz ogólnego prawa głosowania.

Berlin 3 września. Hr. Waldersee telegrafuje do cesarza Wilhelma z Aden, że został tam nadzwyczaj serdecznie przyjęty przez załogę francuskiego okrętu transportowego „Champagne", która powitała go muzyką, odegraniem hymnu niemieckiego i okrzykami „hurra". Odwzajemniając się, ks. Waldersee kazał muzyce swego okrętu zagrać marsyliankę. Także tamtejszy gubernator angielski bardzo uroczyście powitał i przyjął marszałka Walderseego, który o godz. 5 po południu odpłynął w dalszą drogę.

Paryż 3 września. Wczoraj wręczył ambasador rosyjski ks. Urusow prezydentowi Loubetowi wraz z odręcznem pismem cara Mikołaja order św. Andrzeja. Przy tym akcie zastosowanym będzie niezwykle uroczysty ceremoniał.

Wiedeń 3 września. *Fremdenblatt.* oraz wiele innych dzienników oświadczają, że rozpowszechnione przez część prasy czeskiej doniesienia, jakoby istniało przesilenie gabinetowe, ze strony decydującej nazywają zupełnie nieprawdziwemi.

Konstantynopol 3 września. Cesarz niemiecki, królowie Rumunii, Szwecyi i Belgii oraz książę Czarnogóry przysłali telegraficznie życzenia sułtanowi z okazyi jubileuszu jego panowania. Papież przysłał osobnego delegata. Przebieg wczorajszego przyjęcia ciała dyplomatycznego i specyalnych misyi był świetny.

Belgrad 3 września. Pensyonowany w czasie, gdy król Milan był naczelnym komendantem wojsk, pułkownik sztabu jeneralnego i były minister wojny Iwan Petrovic został reaktywowany, awansowany na jenerała i mianowany komendantem dywizyi szumadryjskiej. Były prezydent ministrów jenerał Sawa Gruic, który podczas zeszłorocznego procesu o zbrodnię stanu został odwołany z posady posła w Petersburgu i zdegradowany, otrzymał napowrót rangę jeneralską i niebawem będzie mianowany posłem w Petersburgu. Dnia 24 września obchodzoną będzie w całym kraju w sposób jak najbardziej uroczysty rocznica urodzin królowej Dragi.

Berlin 3 września. *Börsencourier* stara się przekonać, że Rosya będzie w stanie pokryć koszta ekspedycyi chińskiej z nadwyżek budżetowych i dlatego bezzasadna jest wiadomość, jakoby Rosya będzie zmuszoną zaciągnąć na ten cel pożyczkę. Podróż rosyjskiego ministra Wittego do Paryża nie ma bynajmniej na celu podjęcia tam rokowań o pożyczkę, lecz jest aktem kurtuazyi i uczynieniem zadość zaproszeniu do zwiedzenia wystawy.

Glazgow 3 września. Do tutejszego szpitala przywieziono w sobotę 13tą z rzędu osobę chorą na dżumę. Kobieta, która pierwsza zachorowała, ma się znacznie lepiej. Młoda kobieta mieszkająca przy ulicy, sąsiadującej z miejscowością, gdzie zaszły pierwsze wypadki dżumy, zmarła na tę zarazę.

Berlin 3 września. Wczoraj urządzili tu socyaliści polscy drugi wiec w sprawie zniesienia wykładu polskiego przy nauce religii. Wiec był bardzo liczny, przemawiano namiętnie.

Minister spraw zagranicznych hr. Bülow zaniechał wyjazdu za granicę z powodu trudności, jakie zaszły w sprawie chińskiej.

Wiedeń 3 września. Cesarz odebrał dzisiaj przysięgę od nowo mianowanych rzeczywistych tajnych radzców: ministra handlu bar. Calla, ministra rolnictwa bar. Giovanelliego i ministra dra Piętaka. Przy akcie zaprzysiężenia interweniowali: minister hr. Gołuchowski i wielki podkomorzy hr. Abensperg-Traun.

Praga 3 września. Namiestnik hr. Coudenhove odjechał dziś rano do Cieplic (Teplitz).

Marsylia 3 września. Deputowany włoski Morgari za namawianie rodaków swych do strejku został stąd wydalony.

Nowy Jork 3 września. Na linii kolejowej Philadelphia and Readiny Reil Road koło stacyi Jalfield wpadł wczoraj pociąg osobowy, zapełniony wycieczkowcami, na pociąg towarowy i zmiażdżył go zupełnie. Piętnaście osób zginęło, a około 40 jest rannych.

Biała 3 września. Wczoraj odbyło się tu uroczyste otwarcie nowo założonego Towarzystwa gimnastycznego „Sokół". Przybyli druhowie z gniazd zachodnich galicyjskich w liczbie 150. W Bielsku na dworcu kolejowym zabroniono Sokołom wszelkich pochodów. „Turnverein" w Bielsku, do którego również wysłano zaproszenie na uroczystość otwarcia Sokoła, odesłał je z napisem na kopercie: „Nicht angenommen".

Wieliczka 3 września. Wczoraj stawał tu przed wyborcami kandydat na posła do Sejmu p. Maryewski, spotkawszy się jednak z bardzo nieprzychylnem dla niego usposobieniem wyborców, oświadczył, że mimo, iż Podgórze liczbą głosów swoich o wyborze decyduje, on mandatu nie przyjmie, jeżeli zbyt mało wyborców wielickich za nim się oświadczy.

Stanisławów 3 września. Wczoraj około godziny 11 w nocy między stacyami Morszynem a Stryjem rozerwał się pociąg towarowy nr. 1272, wskutek czego jeden wóz wykoleił się, a 4 wozy doznały uszkodzeń. Ze służby kolejowej nikt nie odniósł szwanku. Z powodu tego wypadku pociąg osobowy nr. 1218, idący ze Stanisławowa do Stryja, spóźnił się o trzy godziny. Zresztą ruch pociągów nie wstrzymany.

Wypadki w Chinach.

(Telegramy „Przeglądu").

Londyn 3 września. „Biuro Reutera" dowiaduje się, że między mocarstwami jest w toku wymiana zdań co do wybrnięcia z obecnej sytuacyi w Chinach. Rosya oświadcza się za wycofaniem wojsk sprzymierzonych, aby ułatwić rozpoczęcie rokowań. Europejskie gabinety przyjmują ten projekt życzliwie. Na razie przedmiotem roztrząsań dyplomatycznych jest sprawa interwencyi Lihungczanga. Mocarstwa zgodzą się niewątpliwie wejść z nim w rokowania, jeżeli tylko on otrzyma od swego rządu formalne pełnomocnictwo. Pogłoska, że admirałowie trzymają Lihungczanga w Taku, jest zupełnie zmyślona. Lihungczang przebywa w w Szangaju i pragnie skomunikować się z rządem chińskim. W tutejszych sferach kompetentnych sądzą, że wycofanie wojsk jest jedynem, co w obecnych stosunkach możnaby uczynić. Sfery te są zdania, że dalsze obsadzanie Pekinu przez wojska obce mogłoby doprowadzić do niebezpiecznych zawikłań i drażniłoby niepotrzebnie ludność chińską. W każdym razie potrzeba będzie, aby cesarstwa utrzymały i nadal w swoich rękach Taku i kilka innych strategicznych punktów, dopóki rząd chiński nie da dostatecznych gwarancyj pokojowych.

Londyn 3 września. Z wszystkich dzienników angielskich jedyny *Daily Telegraph* uważa porozumienie się z cesarzową chińską za nieodzowne. Reszta dzienników wzywa rząd do pozostawienia wojsk w Chinach, bo wycofanie ich wywołałoby wśród ludności chińskiej wcale niepożądany dla Europy efekt moralny.

Londyn 3 września. „Biuro Reutera" donosi z Waszyngtonu: Co do projektów, dotyczących wycofania wojsk z Chin, podnieść należy, że Rosya proponuje odwołanie wojsk z całych Chin, Stany Zjednoczone zaś tej kwestyi nawet nie rozważały, podając jedynie projekt wycofania wojsk z Pekinu.

Paryż 3 września. Według doniesienia z Szangaju, cesarz chiński i cesarzowa rejentka mają znajdować się w Tienanfu, stolicy prowincyi Szansi.

Petersburg 3 września. Poseł rosyjski w Pekinie Giers telegrafuje: Z Taku nadchodzi pogłoska, że książe Tsin ma być mianowany regentem i że zamierza on powrócić do Pekinu pod warunkiem, że posłowie poręczą mu jego wolność. Pogłoska ta jednak potrzebuje potwierdzenia. Wojska związkowe nie wkroczyły dotychczas jeszcze do pałacu cesarskiego, pewnem jest jednak, że niema tam cesarza.

Londyn 3 września. Dzienniki tutejsze zgodnie wyrażają opinię, że zapowiedź Rosyi, iż ona zdecydowana jest bez względu na decyzyę innych mocarstw wojska swe wycofać z Chin, wywołać może bardzo poważne przesilenie. Opór przeciw powszechnemu wycofaniu wojsk jest w opinii tutejszej niezachwiany. Dzienniki dowodzą, że plan ten Rosyi nie zgadza się wcale z treścią noty, ogłoszonej 25 sierpnia o celach i tendencyach polityki rosyjskiej.

Londyn 3 września. Dzienniki londyńskie ogłaszają telegram, że Czung-Yi, opiekun następzy tronu Tachungfu, który z następstwa zrezygnował, odebrał sobie życie.

Szangaj 31 września. Z Nankinu donoszą, że zamieszkałych tam cudzoziemców ludność miejscowa niepokoi. Jeden z tamtejszych konsulów został znieważony. Wzburzenie ludności przypisują dalszemu wysadzaniu wojsk europejskich na ląd w Szangaju. Lihungczang złożył wczoraj rano konsulowi francuskiemu wizytę.

Wojna w Afryce.

Pretorya 3 września. „Biuro Reutera" donosi: Oddział wywiadowczy zniszczył tor kolejowy w pobliżu dworca kolejowego w Klipriwer i wzniecił pożar w pociągu składającym się z 28 wagonów. Burgherowie w Pretoryi są zdania, że wojna ukończy się w najbliższym już czasie, twierdzą oni, że jeśli Anglikom powiedzie się opanować linię kolei żelaznej prowadzącą się do zatoki Delagoa, Boerzy będą zmuszeni cofnąć się do niezdrowej, bagnistej okolicy Bumbeldt.

Londyn 3 września. Z Badfontein telegrafują: Jenerał Buller, sforsowawszy gościniec prowadzący do Lydenburgu, przeprawił się przez rzekę Krokodylową. Boerzy koncentrują swoje siły zbrojne w górach Krokodylowych, gdzie znajdują się wszystkie komendy z wyjątkiem dwóch.

Londyn 3 września. Lord Roberts ogłosił z Belfast proklamacyę, w której obwieszcza formalne anektowanie Transwaalu.

Kapsztadt 3 września. Pułkownik Blumer został onegdaj rano wysłany celem spędzenia od Pretoryi oddziałów boerskich, stojących na wschód od Piennars River. Po dłuższej walce udało mu się plan ten wykonać. Wziął on 28 Boerów do niewoli, zabrał 90 karabinów, 1000 sztuk bydła i 31 wozów.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Lwów — ul. Trzeciego maja.

Przyjechali dnia 3 września. Hr. S. Wiśniewski z Krystynopola. J. Eyweling i dr. Funkenstein z Czerniowiec. R. Suček z Stanisławowa. S. Pietruska z Nozdrzca. A. Skrz·ński z Żurawna. Hr. H. Morstin z Przeworska. T. Sroczyński z Jasła. W. Płotnicki z Podola. S. Löwenthal z Wiednia. R. Kaleńska z Kijowa. Dyr. Voss z Bielska. J. Löwy z Pragi. K. Szostkiewicz z Gorlic. O. Weber z Karwina.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 3 września. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. Br. C. Lützendorf z Wiednia. Br. R. Radziejowska z Radziejowa. M. Osuchowski z Kamionki Str. J. Bogdanowicz z Kossowa. R. Lewandowski z Ryklińca. W. Podhorski z Kosyi. K. Bernardowa z Warszawy. J. Grünwald z Pragi. Dr. J. Csilig z Tarnopola. J. Kraus z Mád. K. Torosiewicz z Kujdaniec. W. Pawłusiewicz z Sambora. W. Ragel z Krogulca. S. Szelepińska z Ukrainy. W. Kruszyński z Sandomierza. W. Mayer z Podwołoczysk. K. Fibich z Krakowa. W. Slonczowski z Stanisławowa. Dr. Dróżbacki z Prałkowic.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 3 września. S. Kleinowski z Pardubic. M. Głogowski z Warszawy. K. Hainz, J. Ordner z Wiednia. R. Salzer z Leoben. G. Karibaldi z Klausenburga. S. Piątkowska z Przymynówki. A. Ozzala z Medyolanu. M. Widacki z Odessy. St. Rudrof z Piłatkowiec. K. Hemsz z Kudryniec. M. Sawczyński z Bełzca. E. Teich z Steinbachu. M. Kurek z Stryja. A. Ciszewski z Rosyi. W. Rozwadowski z Babicz. Dr. W. Dudryński z Delatyna. J. Winiarski z Przemyślan. J. Teltsch z Stanisławowa. F. Jaruntowski z Twierdzy. M. Pokiński z Strzyżowa. M. Müller z Drohobycza. J. Lazarino z Tryestu. R. Kassan z Oberhollabrun.

HOTEL „VICTORIA"

Lwów — ul. Hetmańska 8.

Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 3 września. J. Müllerowie z Błyszczywody. P. Jarosz, notaryusz z Rawy Ruskiej. A. Rysiewiczowie z Szyły. P. Radzikowscy z Przystani. St. Kruszelniecy z Żółkwi. W. Lazebnik i M. Trnowsky z Wiednia. P. Śnieszko z Lubelli. D. Hollender z Czerniowiec. O. Piotrowska z Tarnopola. J. Gorgolewski z Paryża. P. Niedzielska z Rosyi. A. Jastrzębska z Nadwórny. P. Mosiewicz z Chodowa. Dr. Rechniewska z Paryża. W. Hammer z Saazu. Nadporucznik E. Pruschak z żoną z Przemyśla. P. Hager z Przeworska. K. Wraubek z Seretu. L. E. Dittrich-Löw z Klosterneuburgu. P. Winowski z Rożniatowa. W. Klautzsch z Darmstadtu.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 3 września (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 420·00 do 425·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 528.00 do 535.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 638.00 do 648.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 480·— do 500.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 360.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00. 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los w 60 lat 90.60 do 91·30. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.— do 99.70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 92.00 do 92·70, 4 proc. los w 56 lat 89·70 do 90.40.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·50 do 96·20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99·50 do 100·20. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 90.80 do 91·50, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·70 do 89·40.

Monety. Dukat cesarski 11·35 do 11·50. Napoleondor 19·20 do 19·50. Rubel rosyjski papierowy 255·00 do 257.50. 100 marek niemieckich 118·00 do 118·60.

Berlin 3 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·75. Spirytus 51·—.

Paryż 3 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·05. Mąka („Fleur de Paris) 25·75.

Wiedeń 3 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na jesień 0·00—0·00, na wiosnę 7·81—7·82; żyto na jesień 8·29—8·30, na wiosnę 7·37—7·38; kukurudza na sierpień-wrzesień 7·76—7·77, na wrzesień-październik 0·00—0·00, na maj-czerwiec 8·55—5·57; owies na jesień 5·26—5·27, na wiosnę 5·59—5·60. Rzepak na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 14·60—14·70, na styczeń-luty 14·60—14·70. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Tendencya: silna. Pogoda: pada deszcz.

Budapeszt 3 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·60—7·61, na kwiecień 8·02—8·03; żyto na październik 7·03—7·04, na kwiecień 7·36—7·37; owies na październik 5·30—5·31; kukurudza na wrzesień 6·14—6·15, na październik 0·00—0·00, na maj 4·95—4·96. Rzepak na wrzesień 0·00—0·00. Oferty na pszenicę ożywione. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: słaba. Pogoda: pada deszcz.

25)

Prawdziwa miłość

POWIEŚĆ

Z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

Miotany najsprzeczniejszemi uczuciami sir Filip z klubu udał się prosto do Alfreda.

— Co, to pan, sir Filipie? Ulitowałeś się nad moją samotnością? — zawołał wesoło Alfred, witając wchodzącego Vivian'a, lecz jedno spojrzenie, rzucone na chmurną, poważną twarz męża Waleryi, spędziło uśmiech z ust młodego człowieka i przejęło go dziwnym niepokojem.

— Nie, panie Alfredzie, nie mam czasu na oddawanie rannych wizyt, wiesz o tem dobrze. Przychodzę do ciebie w sprawie, obchodzącej mnie bardzo blisko. Przedewszystkiem muszę ci powiedzieć, że wiem o twoich ostatnich stratach na turfie. Co do samej rozrywki, jakkolwiek nie uznaję jej, a nawet nią pogardzam, nie mam prawa ci-jej wzbronić, chociaż pragnąłbym cię powstrzymać na samym wstępie od dalszych szaleństw, nie mam prawa nawet gniewać się na ciebie lub być z ciebie z tego powodu niezadowolonym. Ale — twarz Vivian'a przybrała tak surowy wyraz, jakiego Alfred dotąd u niego nie zauważył — jeżeli karygodna ta rozrywka zniewala twoją kuzynkę, moją żonę, do popełnienia tak fałszywego kroku, do oszukiwania mnie, jej męża, do narażania swego nazwiska, wówczas mam prawo do najgłębszego niezadowolenia.

— Jeżeli ten niecny Gueldre podejrzywał — wybuchnął Alfred gniewnie — jeżeli ktokolwiek ośmielił się słowem jednem ubliżyć jej....

— Jeżeli! — powtórzył Vivian, a w sercu jego zawrzał taki gniew, że omal nie stracił panowania nad sobą. — Ośmielił się. Przed chwilą słyszałem, jak banda próżniaków w klubie szarpała jej imię, jak je łączyła z tobą, jako jej kochankiem!

— Vivian'ie! — krzyknął z wściekłością młody człowiek.

— Ba, łatwo jest pienić się i burzyć, gdy złe już się stało — rzekł sir Eilip ponuro. Ale zaradziłem już temu, zmusiłem smarkacza, co te plotki powtarzał, do przeproszenia mnie wobec wszystkich i odwołania tego co mówił. Dajmy temu pokój — dodał zmieniając ton mowy. Przyszedłem tutaj, panie Alfredzie, aby ci powiedzieć parę słów, z któremi zwlekałem nadto długo, będąc albo zbyt obojętnym na to, w czem nie dopatrywałem się niczego złego, albo zbyt pogardliwie pobłażającym dla młodzieńczej fantazyi czy miłości, ufając najzupełniej stanowczemu zapewnieniu mojej żony, że istniała ona tylko z jednej strony.

Garący rumieniec oblał twarz Alfreda.

— Tak jest. Ale czasem miłość taka, napół braterska, trzyma się nas uparcie. A gdy powróciłem z zagranicy, o niczem nie wiedząc — ciągnął dalej wzruszonym głosem — gdy zastałem ją żoną innego, za którego wyszła bez miłości...

Urwał, nie przeczuwając, jak głęboko zranił tego posępnego mężczyznę, jak bolesny cios wymierzył w tę smutną, zrozpaczoną duszę. Przez chwilę Vivian milczał, zdawało się, że oddech zamarł mu w piersi, poczem, kładąc rękę na ramieniu młodzieńca, rzekł z łagodną powagą:

— Jeżeli ta twoja młodzieńcza fantazya trwa dalej, panie Alfredzie, jeżeli przyszedłeś teraz do przekonania, że kochasz moją żonę....

— Nie, o, nie! — przerwał namiętnie Alfred, spoglądając otwartem spojrzeniem swoich jasnych oczu prosto w twarz Vivian'a. — Na Boga, sir Filipie, nie posądzaj mnie o żadną nikczemność! Postępowałem bezmyślnie, karygodnie, byłem szaleńcem, ale przysięgam ci uroczyście, że nigdy nie zgrzeszyłem przeciw tobie ani jedną płochą myślą. Z początku doznałem uczucia żalu, rozczarowania; kilkakrotnie nawet porywała mnie chętka wzbudzenia w panu zazdrości; ale dumna obojętność pana okazała się nieprzystępną dla moich strzałów. Chęć rywalizowania z panem nigdy nie postała w mem sercu. Wiem, że flirtowałem z nią za dużo, że zalecałem się do niej zbyt widocznie, czując się bezgranicznie szczęśliwym przy niej. Ja oprócz niej nie mam kogo kochać — ciągnął dalej ze łzami w głosie. — Byliśmy towarzyszami od dzieciństwa, chowaliśmy się razem, jak brat ze siostrą. A teraz.... teraz.... Och, Filipie, oszczędź mi wyroku wygnania, na jaki zasługuję. Nie każ mi wyjeżdżać, nie pozbawiaj mnie na długi czas jej widoku!

— Gdyby wyznanie twoje, Alfredzie, było mniej szczere i uczciwe — odparł po chwili milczenia sir Filip poważnie, a z twarzy jego znikły wszelkie ślady gniewu; gdybym nie ufał jej prawości i twemu honorowi, byłbym zmuszony dla twego, nie dla jej dobra — bo nie chcę jej nawet krzywdzić myślą, że mogłoby to być potrzebnem — oddalić cię od niej. Uczynić to teraz wszakże byłoby niesprawiedliwością, a co więcej, dałoby nowe pole do plotek. Niechaj tedy takich gwałtownych zmian nie będzie. Tylko, panie Alfredzie, musisz się mniej pokazywać z moją żoną, musisz zmienić swoje postępowanie względem niej. Nie pozwól się też już nigdy wciągnąć do gry lub zakładów; załatwiłem już tę twoją nieszczęsną sprawę i byłbym wolał wyrzucić trzykroć większą sumę, niż przekonać się, że moja żona dopuściła się takiego kroku!

— Sir Filipie, na Boga! przecież pan się na nią nie gniewasz? Przecież pan jej nie każesz odpowiadać za moje szaleństwa?

— Cicho, chłopcze! To rzecz, która należy tylko do mnie — odparł Vivian surowo. — Posłuchaj mnie jeszcze przez chwilę. Gdybyś przez te kilka miesięcy był miał jakie zajęcie, nie starczyłoby ci czasu na czcze flirtowanie. Jesteś młody, inteligentny, pełen energii, a jeżeli chcesz w dalszym ciągu pędzić takie samo życie, popadniesz znów niechybnie w nieszczęście. Jeżeli zechcesz, znajdę ci zajęcie.

— Zrobię wszystko, co mi każesz, sir Filipie — zawołał Alfred skwapliwie. — Znudzony jestem tem próżniaczem życiem; ale do czegoż ja się przydam?

— Mógłbyś doskonale spełniać obowiązki sekretarza jakiego członka parlamentu, zwłaszcza jeżeli tenże pracuje również w kierunku naukowym.

— Ktoby tam wziął człowieka, mającego tysiąc funtów rocznego dochodu? — rzekł Alfred.

— Doprawdy? Mówiłem w tej chwili o sobie — odparł Vivian. — Potrzebuję prywatnego sekretarza, a jeżeli chcesz spróbować tego zawodu, nie będę szukał nikogo innego. Możesz pozostać w twojem obecnem mieszkaniu, gdyż zajęcie twoje będzie tylko trwało od dziesiątej rano do czwartej po południu. Czy przystajesz na moją propozycyę, panie Alfredzie?

Młody człowiek, wzruszony do głębi szlachetnością Vivian'a, nie mógł przemówić słowa i milczącem uściśnieniem podanej sobie dłoni, podziękował za okazaną serdeczną życzliwość, jakiej się w tym napozór tak chłodnym człowieku nie domyślał nawet.

XXII.

Filip Vivian rozumnem postępowaniem swojem odparł cios, grożący swej żonie, położył tamę rodzącym się plotkom, a co więcej, otworzył oczy Alfredowi na istotny stan rzeczy. Młody człowiek bez żadnej złej myśli, nie mając zamiaru nikomu wyrządzać krzywdy, nierozważnie, bezwiednie prawie podniecał sam uczucie, jakie żywił dla pięknej kuzynki, nadawał mu niebacznie poważniejsze znaczenie i nie zdawał sobie nigdy sprawy z tego, że kuzynka ta jest mężatką, że zatem on zaleca się do cudzej żony. Teraz wszakże, gdy wspaniałomyślna ręka skrzywdzonego przezeń, chociaż mimowolnie, człowieka zdarła mu z oczu zasłonę, Alfred z przerażeniem spojrzał w głębię przepaści, w którą się zsuwał, jakby we śnie.

W kilka godzin po odejściu Vivian'a młody człowiek siedział zadumany, z głową wspartą na dłoni, przebiegając pamięcią całe swoje lekkomyślne postępowanie, robiąc sobie gorzkie wyrzuty. Nietylko, że oddał nazwisko Waleryi na pastwę plotkarskim językom, ale jeszcze, był tego pewny, nabawił ją strasznego zmartwienia z powodu tych nieszczęsnych pieniędzy. Początkowo przypuszczał, że wzięła je poprostu od swego bankiera, ale widocznie rzecz się miała inaczej. W jakiż więc sposób dostała tak wysoką sumę?

Ale lady Vivian zbyła go śmiechem i żartami, gdy nazajutrz zadał jej powyższe pytanie:

— To do ciebie nie należy, panie sekretarzu!

— A, więc już wiesz?

— Filip powiedział mi o tem dzisiaj rano. Słyszałam także wczoraj wieczór o tamtej ładnej historyjce — dodała pogardliwie.

— O, Waleryo, byłem tak strasznie lekkomyślny, skrzywdziłem cię tak bardzo, że...

— Cicho, cicho, Fredziu! Filip już naprawił wszystko.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza